

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 215



15 IV 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Sobór Watykański II - rewolucja kopernikańska w Kościele; 3) Brednie sponsorowane; 4) To nie Bractwo stanowi problem - II; 5) Pod okupacją zbrodniarzy dokonywane są zbrodnie; 6) Czy leci z nami pilot?; 7) Drenaż kapitału z Polski, to nic nowego; 8) Nikczemność; 9) Raport większości; 10) Przechodzenie międzynarodowej lichwy w rząd światowy - I; 11) Czy Madoff kradł dla dobra Izraela?; 12) Religia holocaustu - XIV;

Głupota owszem – ale nie wyłącznie

Premier Donald Tusk jest szefem jednego z konstytucyjnych organów władzy wykonawczej, której zadaniem jest wykonywanie ustaw. Tymczasem premier Donald Tusk wydał zaskakujące oświadczenie, że za swoje zadanie uważa ochronę kultu Lecha Wałęsy. Lech Wałęsa być może ma swoich wyznawców, zarówno permanentnych, jak i koniunkturalnych, ale kult jego osoby w żadnym wypadku nie jest i nie może być uznany za religię państwową, już choćby z uwagi na konstytucyjny rozdział wszystkich wyznań od państwa. Poza tym, o ile wiadomo, Lech Wałęsa nie jest nawet santo subito - chyba żeby rozważka z jakichś powodów postanowiła go w ten sposób awansować.

Tego rodzaju deklaracji, ze strony premiera Tuska, nie można kłaść na karb głupoty, a w każdym razie - nie wyłącznie. Premier Tusk bowiem zagroził represjami wobec Instytutu Pamięci Narodowej, chociaż instytucja ta - co ponad wszelką wątpliwość wyjaśnił prezes Kurtyka - nie miała nic wspólnego z książką Pawła Zyzaka, która przez Lecha Wałęsę oraz jego wyznawców została uznana za bluźnierczą. Już mniejsza o te oskarżenia wobec książki, miotane przez osoby, które zawsze znajdują słowa usprawiedliwienia wobec publikacji rażąco obrażających chrześcijańskie uczucia religijne, bo ważniejsze są pogrożki pod adresem IPN, w których basują premierowi Tuskowi zarówno szubrawe kreatury z jego partii, jak i z Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W przypadku SLD sprawa jest jasna; partia ta zawsze była polityczną ekspozyturą komunistycznych tajnych służb, w których żywotnym interesie leży likwidacja IPN. Natomiast premier Tusk, ciulający sobie każdy okruszek popularności na przyszłoroczne wybory prezydenckie, pogroźkami wobec IPN najwyraźniej próbuje zaskarbić sobie przychyłność zarówno rozważki, jak i wpływowego i ekumenicznego zakonu Ojców Konfideńców. Ciekawe, czy w ich imieniu odezwie się publicznie jakiś „Filozof”, czy obietnica rewanzowego poparcia zostanie udzielona dyskretnie.

St. Michalkiewicz, www.michalkiewicz.pl („Dziennik Polski” 2009-04-01)

#

Zagadkowe lęki - W „Dzienniku 1954” Leopold Tyrmand zapisał historyjkę o słynnym locie z Warszawy do, bodajże Szczecina. Kiedy samolot wystartowawszy z Okęcia, nabrał wysokości przelotowej, z kabiny pilotów wyszedł do pasażerów ZMP-owiec w czerwonym krawacie i rzekł: obywatele - gratuluję wam! Ten samolot reakcyjni inżynierowie przeznaczyci do kasacji, ale nasza brygada ZMP w czynie społecznym postanowiła go wyremontować i oto, lecimy! Wśród pasażerów wybuchł nieopisany lament, kobiety zaczęły mdleć, a obecny na pokładzie wysoki dygnitarz partyjny, zawołał: dość tych błazeństw! Natychmiast lądować!

Ta historia jest znakomitą ilustracją tzw. podwójnego myślenia, które było powszechne zarówno wtedy, jak i teraz. Ulegają mu ludzie skrupowani strachem. Ludzie, którzy się nie boją, ludzie naprawdę wolni, mówią to, co myślą. Biorąc pod uwagę to kryterium, niewątpliwie wolnym krajem, który nie boi się niczego, jest Izrael. Świadczy o tym nominacja Awigdora Liebermana na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Ten urodzony w Kiszyniowie polityk, głosi hasło „Izrael dla Żydów” i wszystkich Palestyńczyków w najlepszym razie powyrzucałby za granicę. Warto też przypomnieć, że oficjalną ideologią polityczną Izraela jest syjonizm, a więc żydowska wersja nacjonalizmu, który w innych krajach, np. w Polsce, jest bardzo krytykowany m.in. przez środowiska żydowskie. Nie bardzo wiadomo dlaczego, bo nacjonalizm jest poglądem, według którego każda wspólnota etniczna powinna zorganizować się politycznie w państwo. Albo to prawda, albo nie, ale przecież nie ma w tym niczego demonicznego. Dlaczego zatem nacjonalizm jest zwalczany wszędzie, a w Izraelu nie? Czego właściwie się boimy?

St. Michalkiewicz - www.michalkiewicz.pl [Komentarz „Dziennik Polski”]

#

Australia: Policja uzyska prawo do przeszukiwania domów, komputerów bez wiedzy właścicieli

Socjalistyczny rząd australijskiego stanu Nowa Południowa Walia [NPW] wniósł pod obrady parlamentu projekt ustawy zezwalającej policji i służbom specjalnym na przeszukiwanie domów bez zgody i wiedzy właścicieli.

41-letni Nathan Rees, premier NPW powiedział że jego stan będzie pierwszym w Australii, wprowadzającym tak drastyczne przepisy. Mają one być elementem “w walce przeciwko terroryzmowi”.

“Jeśli jesteś poważnym przestępcą w NPW, powinieneś się obawiać”, ostrzegł premier Rees i dodał: “Prawo to umożliwi naszym siłom policyjnym przeszukiwanie twojego domu bez twojej wiedzy”.

Oprócz przeszukiwania domu bez wiedzy właściciela, prawo dopuszcza również, zdalne połączenie się z komputerem domowym i monitorowanie go przez okres jednego miesiąca.

Zgodę na przeszukiwanie ma wydawać Sąd Najwyższy w przypadkach gdy czyny podejrzanego zagrożone są karą co najmniej 7 lat więzienia. Policja, będzie mogła uzyskiwać zgodę na zatajenie przez okres do 3 lat informacji o przeszukiwaniu.

Premier Nathan Rees związany jest z Australijską Partią Pracy, socjalistyczną partią należącą do Międzynarodówki Socjalistycznej. Pomimo tego oraz faktu, iż od wielu lat żyje w nieślubnym związku, Rees deklaruje się jako katolik.

Oprowanie: *Bibula Information Service* (B.I.S.) www.bibula.com na podstawie [The Daily Telegraph](http://TheDailyTelegraph.com)

#

Nowy lek “wymazujący złe przeżycia” i etyczne kontrowersje wokół jego zastosowania

Naukowcy, którzy odkryli nowe zastosowanie leków nasercowych, snują wizję zastosowania ich celem wytarcia z pamięci pacjenta tzw. stresowych przeżyć - informuje specjalistyczne pismo neurologiczne *Nature Neuroscience*.

Naukowcy holenderscy ogłosili o przeprowadzeniu eksperymentów wymazania tzw. złych przeżyć, używając do tego celu leków stosowanych w leczeniu kardiologicznym (leki betaadrenolityczne - *beta-blockers*). Wcześniejsze badania, przeprowadzone na zwierzętach, ukazały mechanizmy działania tych leków na tworzenie się i zamazywanie w pamięci złych przeżyć. Lek przeciwdziałała rekreacji w pamięci stresującego przeżycia i w ten sposób zapobiega przed odświeżeniem tego przeżycia przez mózg.

W specjalistycznym piśmie *Nature Neuroscience* opublikowano raport najnowszych badań przeprowadzonych przez dr. Merel Kindt z uniwersytetu w Amsterdamie, w których udział wzięło 60 ochotników - kobiet i mężczyzn. W pierwszy dzień poddano ich silnym przeżyciom związanym z wytworzeniem nieprzyjemnych korelacji przy oglądaniu pajaków. Na drugi dzień podzielono ochotników na dwie grupy i jednej z nich podano placebo, a drugiej leki *beta-blocker*, po czym poddano ich tym samym przeżyciom arachnofobicznym. Przy akompaniamencie nieprzyjemnych dźwięków i pokazywaniu tych samych zdjęć pajaków, naukowcy notowali stan stresowy poprzez pomiary intensywności mrugania powiekami. Grupa, której podano leki wykazała znacznie mniejsze przeżycia stresowe. Na kolejny dzień, gdy lek przestał już działać, poddano wszystkich ochotników raz jeszcze tym samym testom stresowym i grupa, której podano wcześniej lek, dalej wykazywała zmniejszone stany stresowe, co wskazuje na skuteczne zamazanie pamięci.

Naukowcy, zafascynowani odkrywaniem ciągle czegoś nowego bez zastanowienia się nad nieprzewidywalnymi skutkami zastosowań praktycznych - snują wizję pomocy osobom owładniętym różnego rodzaju fobiom, zaburzeniom odżywiania czy nawet zaburzeniom popędu seksualnego.

Nowy “lek” ma być zastosowany u pacjentów, u których stwierdza się objawy tzw zespołu stresu pourazowego, jednak ten - oceniany przez niektórych jako “przełomowy lek” - rodzi podstawowe pytania natury etycznej.

Brytyjscy eksperci ostrzegają, że nie wolno lekceważyć podstawowych pytań etycznych. Profesor John Harris z uniwersytetu w Manchester mówi, że zastosowanie to rodzi różne etyczne skutki uboczne: “Interesująco wygląda złożoność tych zagadnień, i tak np. ofiara jakiejś przemocy może sobie zażyczyć wymazanie z pamięci jakichś nieprzyjemnych przeżyć lecz wraz z tym uniemożliwia to składanie zeznań przeciwko napastnikom. Podobnie, kryminaliści i świadkowie zbrodni, mogą pod przykrywką tych wymazujących pamięć zabiegów, zostać pozbawieni składania zeznań”.

Paul Farmer, szef organizacji społecznej *Mind* ostrzega przed “głównie farmakologicznym” podejściem do rozwiązywania takich problemów jak fobie czy niepokój. Ostrzegł on również, że niezamierzonymi skutkami mogą być przypadki wymazania pozytywnych przeżyć z pamięci.

Dr Daniel Sokol, wykładowca etyki na uniwersytecie londyńskim *St. George* mówi, że “Wymazanie pamięci o złych przeżyciach, to nie jest to samo co usunięcie jakiegoś narkotiku czy brodawki. Wymazanie pamięci zmienia naszą tożsamość osobową, ponieważ jest ona związana z naszymi przeżyciami. Być może [wymazanie pamięci] jest w niektórych przypadkach przydatne, ale przed wykonaniem zabiegu zniszczenia pamięci, musimy zastanowić się nad skutkami ubocznymi dla każdego indywidualnego człowieka, dla społeczeństwa czy naszego znaczenia jako rasa ludzka”.

Prof. Neil Burgess z instytutu neurologicznego *Institute of Cognitive Neuroscience* twierdzi jednak, że szersze użycie tego, rodem z horrorów i filmów science-fiction pomysłu, czeka jeszcze długa droga rozwoju.

Krytycy badań wskazują również na możliwość wykorzystania leków do walki z przeciwnikami politycznymi i osobami określonymi przez wpływy grupy jako “posiadające niepożądane dla społeczeństwa cechy”.

Oprowanie: *Bibula Information Service* [B.I.S.] na podstawie: [Daily Mail](http://DailyMail.com)

#

“Liczba nie ma żadnego znaczenia!”, czyli nowa interpretacja sporu o “6 milionów pomordowanych Żydów”

Tytuł artykułu wydrukowanego przez baltimorski dziennik *The Examiner* jest prowokacyjny, lecz właśnie dokładnie o takie podkreślenie tematu chodziło autorowi, Jake Jones.

Jones jako producent i główny prowadzący radiowego programu propagującego protestantyzm chciał widocznie zabłysnąć swoją wiedzą historyczną i teologiczną, i po swoistym wyjaśnieniu czytelnikowi, że chodzi o sprawę biskupa Richarda Williamson z “ultrakonserwatywnej sekty” katolickiej, a następnie przypomnieniu, że biskup nie zamierza “zmienić swojej retoryki o Holokauście i liczbie Żydów pomordowanych w komorach gazowych”, raz jeszcze zadaje pytanie: “Czy liczba pomordowanych rzeczywiście ma znaczenie?”, po czym od razu odpowiada:

“Moja odpowiedź to jest bardzo głośne wypowiedzenie: NIE! Liczba nie ma żadnego znaczenia. Czy mamy do czynienia z 60 Żydami czy 6 milionami Żydów, było to wydarzenie [tzn. “*Holocaust*”], które nie może być pozbawione szczególnego podkreślenia”.

Jones przypomina następnie istnienie nazistowskich obozów koncentracyjnych w okupowanej Polsce i przyznaje mówiąc: “sam widziałem zdjęcia tych obozów oraz stopy zabitych Żydów”, co ma niejako stanowić automatyczny dowód na ludobójcze wykorzystanie komór gazowych. “Zdjęcia, wspomnienia z pierwszej ręki świadków - ocalałych, a nawet zeznania potwierdzone przez niemieckie wojsko, potwierdziły te informacje” - mówi Jones.

Szkoda, że pan Jones nie rozwinął swoich myśli na temat tych zdjęć z komór gazowych, bowiem nie wiadomo czy na podstawie zdjęć np. młotka należy od razu uznać go za narzędzie zbrodni, czy też należy najpierw wskazać dowody na jego zastosowanie w konkretnym morderstwie. Zastanawiają też jego przekonania o wartości “wspomnień z pierwszej ręki świadków - ocalałych” - czyżby chodziło o ocalałych z komór gazowych? A jeśli nie, to może wskaże wiarygodne wspomnienia tzw. świadków, bowiem po rzetelnej konfrontacji historiograficznej tychże wspomnień, okazują się albo fantasmagoriami, albo wspomnieniami wcale nie z pierwszej ręki (typu: “słyszałem, że w komorach gazowych zagazowują Żydów”, “mój sąsiad opowiadał, że...”, “mówiono w obozie, że...”).

Na koniec, podsumowując swoje nieuctwo Jones stwierdza, że biskup Williamson z racji wyrażanych opinii na tematy historyczne “nie powinien być przywrócony jako duchowny Kościoła katolickiego”. Być może pan Jones oraz inni wspierający go ze zjudaizowanych sekt protestanckiego chrześcijaństwa nie zdaje sobie sprawy że dogmat o komorach gazowych i “6 milionach Żydów” nie należy do dogmatów katolicyzmu i nie ma nic wspólnego z zaciągniętą przez biskupów Bractwa ekskomuniką i cofnięciem jej przez papieża Benedykta XVI. Sposób argumentacji pana Jonesa to charakterystyczny przykład kształtowania się i zakorzeniania nowej religii światowej - Religii Holokaustu, która ze swoimi nienaruszalnymi dogmatami,

zazdrosnymi kapłanami i rzeszą wiernych, bronić będzie z góry założonej tezy, podpierając się starotestamentowymi cytatami o “narodzie wybranym”.

Jedno jednak wydaje się klarowne w tym wszystkim: nie chodzi wcale o liczbę - choć “6 milionów” nadal będzie mieć znaczenie kabalistyczne, za naruszenie której ludzie będą gnici w więzieniach - ba, nie chodzi wcale o dowody, które mogą tę liczbę zweryfikować, bo przecież prowadzenie w tym kierunku prac naukowych jest zakazane, po prostu chodzi o dogmat religijny i rasistowską doktrynę Żydów, jako nadludzi, ofiar żydowskich, jako ważniejsze niż wszystkie inne ofiary. Bowiem, czy to będzie sześćdziesięciu Żydów czy też 6 milionów Żydów - to wszystko nie ma znaczenia, bowiem najważniejsze, że ofiarami są Żydzi, czyli jak mówi Talmud, jedyni prawdziwi ludzie stworzeni przez Boga, bowiem reszta to bałwochwalcy, mordercy, nierządnicy, nieczyści, nieludzie, zwierzętom równi, zwierzęta, bądź “gorsi od zwierząt”, synowie diabła, a ich zwłoki to “padlina”.

Lech Maziakowski - Washington, DC | 13 lutego 2009 | www.bibula.com

Ks. Franciszek Schmidberger, FSSPX

SOBÓR WATYKAŃSKI II - rewolucja kopernikańska w Kościele

Polemika z artykułem J. Makowskiego pt. “Cena rewolucji w Kościele, “Znak”, październik 1999, s. 164-170.

Możemy być tylko wdzięczni panu Jarosławowi Makowskiemu, autorowi recenzji mojej książki pt. Cena Rewolucji w Kościele, za jasność wypowiedzi, a w szczególności zaś za stwierdzenie, iż Sobór Watykański II stanowił swego rodzaju “rewolucję kopernikańską” w życiu Kościoła. Tymi słowami powtórzył on twierdzenie wypowiedziane niegdyś przez zmarłego kardynała Suenensa, który nazwał Sobór “rokiem 1789 w Kościele katolickim”, to znaczy rewolucją francuską w Kościele. Rewolucją, która położyła kres panowaniu Jezusa Chrystusa nad społeczeństwem i zastąpiła je “samorządnością” rodzaju ludzkiego. Prawo Boże w porządku natury i łaski zostało zastąpione wolnością człowieka, a prawda została zastąpiona głosem większości. Odtąd społeczeństwo nie potrzebuje już opatrności Bożej, nie potrzebuje Ewangelii, ani Jego łaski, ani modlitwy, gdyż zwróciło się ku laicyzmowi i ateizmowi. Dokładnie ten właśnie duch protestantyzmu, oświecenia i pragnienia modyfikacji niezmiennych prawd Wiary, ten właśnie duch naturalizmu, już od zakończenia II Soboru w 1965 r. podminowuje życie i nadprzyrodzoną, boską i wieczną misję Kościoła. Przedstawiciele tzw. “nowej teologii”, w szczególności Henri de Lubac, Yves Congar, Karl Rahner (który głosi ideę “chrześcijaństwa anonimowego”, która już wiele lat temu została odrzucona przez kardynała Siri w jego książce Gethsemani), Eduard Schillebeeckx, Hans Kting, Hans Urs von Balthasar (który utrzymywał, że piekło jest puste) - to teologowie, którzy będąc w większym lub mniejszym stopniu pod wpływami poglądów Teilharda de Chardin, a których na ogół cenzura nie dopuszczała do głosu przed Soborem, jako eksperci soborowi stali się głównymi odpowiedzialnymi za przewrót w Kościele. Niemniej jednak, stali za nimi również liberalni biskupi, którzy ich wówczas wspierali i tacy chociażby kardynałowie, jak Dopfher, König, Alfrings, Suenens, Lienart, Lercaro (niestety, do grona ojców soborowych zaliczyć trzeba Karola Wojtyłę - T.K.).

Od czasów rewolucji francuskiej ów duch rewolucji był potępiany przez papieży: papież Pius VI bullą Auctorem fidei odrzucił Synod w Pisto, który chciał wprowadzić liberalne zasady w Kościele. Pius VII potępił rewolucję francuską, Grzegorz XVI potępił pogląd, iż nieograniczona wolność wypowiedzi, prasy i religii jest naturalnym prawem każdego człowieka i przez to nie może być ona przez państwo ograniczana. Pius IX odrzucił wszystkie te błędne poglądy w encyklice Quanta cura i w dołączonym do niej Syllabusie, orzekając mocą władzy apostołskiej: “odrzucamy, piętnujemy i potępiamy, i pragniemy, by one przez wszystkich katolickiego Kościoła synów uznane były za odrzucone, napiętnowane i potępione”. Przypomnijmy niektóre z potępionych twierdzeń:

Twierdzenie 16: “Ludzie mogą znaleźć drogę zbawienia w wyznawaniu każdej religii”.

Twierdzenie 17: “Można posiadać nadzieję wiecznego zbawienia wszystkich tych, którzy nie znajdują się w ogóle w prawdziwym Kościele Chrystusa”.

Twierdzenie 80: “Biskup Rzymu może i powinien pogodzić się i dojść do porozumienia z postępem, liberalizmem i nowoczesną cywilizacją”.

To samo uczynił papież Leon XIII w Libertas praestantissimum i Immortale Dei. Z kolei Pius X, nasz święty patron, potępił modernizm, nazywając go “intruzem w Kościele, który przyłożył już topór do korzeni drzewa”. W encyklice Quas primas papież Pius XI proklamował królowanie naszego Pana Jezusa Chrystusa nad każdym człowiekiem, wszystkimi ludźmi i całym społeczeństwem, szczególnie przeciwko szerzącej się pladze laicyzmu. Z kolei papież Pius XII w encyklice Humani generis odrzucił tę filozofię i teologię, która wypacza nauczanie scholastyczne i zaprzecza grzechowi pierwotnemu.

Wszyscy ci Papieże bronili prawdy mocą swego urzędu apostołskiego i stawiali pod pręgierzem wszystkie błędy bez względu na okoliczności czasów w których żyli. Oznacza to, iż dla uzasadniania zmian nie można odwoływać się do argumentu szczególnych warunków danych czasów albo twierdzenia o ewoluowaniu kultury. Bóg, Pan Jezus Chrystus, Kościół, Prawda i Wiara nie są przedmiotem zmienności historycznej.

Czy nasz krytyk, Jarosław Makowski, nie zna głosów nieomylnego nauczania papieży? A może nie pragnie ich poznać? Czyżby redaktor “Znaku” nie wiedział, iż nawet kardynał Ratzinger nazwał soborowy dekret Gaudium et spes (o Kościele w świecie współczesnym) “anty-Syllabusem”? Tym samym przyznał on, że obydwie dekrety, z których jeden odzwierciedla niezmienną doktrynę rzymskich papieży, drugi zaś wprowadza całkiem nową orientację w Kościele, nie są ze sobą zgodne! Wydaje się, iż musimy dokonać wyboru pomiędzy dwoma tysiącami lat chwalebnej historii Kościoła katolickiego wraz z jego wszystkimi świętymi w niebie, a 35-letnim okresem upadku, który nastąpił podczas Soboru i zaraz po nim. Ten czas upadku wszystkich instytucji Kościoła charakteryzuje się m.in.: gwałtownym spadkiem powołań (dla przykładu: w 1925 roku wyświęcono w Austrii 488 księży diecezjalnych, w roku 1997 tylko 26!!!), zastąpieniem ofiary Mszy św. ucztą zgromadzenia, zamianą ołtarzy na stoły, spadkiem liczby uczestników we Mszy św. upadkiem czci eucharystycznej, zamykaniem katolickich szkół, itd.

Przejdźmy do innego tematu naszej dyskusji, który dotyczy bardzo starego dogmatu naszej Wiary: Extra Ecclesiam nulla salus (“poza Kościołem nie ma zbawienia”), o którym wspomina już św. Cyprian w swym liście nr 73 do Jubjanusa, a który to dogmat był potem wykładany przez wielu papieży i wiele soborów. Co on faktycznie oznacza? Kościół katolicki jest jedyną drogą do zbawienia, ale Kościół działa także poza swoimi widzialnymi granicami za pomocą pierwiastków Wiary, które mogą być rozproszone, ale które przynależą prawowicie do Kościoła. Żadne inne wyznanie ani religia poza Kościołem założonym przez samego Boga Wcielonego, nie jest drogą do zbawienia; są one raczej drogami ku zgubie, ponieważ nawet jeżeli posiadają pierwiastki zbawienia, to jednak same w sobie oddalają od zbawienia, oddalają od Chrystusa i od Kościoła, który On założył. Jeżeli ktokolwiek będący poza Kościołem - niezależnie czy jest to protestant, żyd, muzułmanin czy poganin - żyje w błędzie, którego nie może sam przewyciężyć, to nie ponosi on winy, ale to jeszcze nie wystarcza do zbawienia. Jeżeli chciałby on być zbawionym, musi uwierzyć, iż istnieje Bóg, który wynagradza tym, którzy go szukają. Kościół określa to mianem “chrztu pragnienia”. Możemy być zbawieni przez wiarę i łaskę, albo nie być zbawieni w ogóle!

Na koniec parę słów o spotkaniu w Asyżu. Zaproszenie przywódców wszystkich fałszywych religii w celu modlitwy o pokój nie oznacza nic innego jak przyznanie, iż religie te stanowią możliwe drogi do zbawienia, podczas gdy św. Paweł mówi: „ależ właśnie to, co ofiarują poganie, demonom składają w ofierze, a nie Bogu” (I Kor 10, 20). Czy dla p. Makowskiego pierwsze przykazanie, które nakazuje wiarę w Jednego Prawdziwego Boga, a więc w Trójcę Przenajświętszą, a tym samym w Jezusa Chrystusa, Boga i człowieka, zostało zniesione? Czyż nie jest tak, że pierwszy artykuł katolickiego wyznania Wiary przez takie spotkania międzyreligijne staje się jedynie nic nie znaczącym zdaniem? Bractwo św. Piusa X natomiast wyznaje za encykliką Piusa XI *Mortalium animos*, iż ten rodzaj spotkań prowadzi wprost do indyferentyzmu religijnego, a ostatecznie do całkowitego odrzucenia wiary katolickiej, które nazywa się apostazją.

Oto dlaczego modlimy się gorliwie do Niepokalanej Dziewicy Maryi, która sama zwyciężyła wszystkie herezje, aby zachowała nas w nieskażonej i całkowicie czystej katolickiej wierze.

Organizacja Monarchistów Polskich - Oddział Lublin

BREDNIE SPONSOROWANE

Jakiś czas temu do moich rąk trafiła książka pp. Roberta Szuchty i Piotra Trojańskiego „Holokaust - zrozumieć dlaczego” (Oficyna Wydawnicza „Mówią wieki”, Wa-wa 2006) będąca podręcznikiem do nauczania historii w szkołach ponadpodstawowych, który ma sugerować w jaki sposób nauczyciele powinni, ba, nawet w jaki sposób muszą o nim mówić, gdyż to właśnie pp. Szuchta i Trojański stworzyli obowiązujący program nauczania o holokaście, zatwierdzony przez ówczesny MENiS (Nr DKW-4014-317/99). I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie kłamstwa i prymitywna tendencyjność autorów.

Książka składa się z czterech części. W pierwszej z nich, zostały opisane dzieje narodu żydowskiego, jego kultura i tradycja. W trzeciej autorzy przeszli do meritum, holokaustu, natomiast w czwartej omówiono skutki tego ludobójstwa. Celowo pominąłem tutaj część drugą, zatytułowaną „Od niechęci do nienawiści”, która jest raczej zlepkiem kłamstw i niedomówień, niż rzetelnej pracy historycznej, nad którą wypadałoby się zastanowić...

KATOLICYZM WZNIECIŁ HOLOKAUST?

W tej części autorzy za wszelką cenę starają się wskazać na Kościół katolicki, jako zarzewie nienawiści [nie tylko religijnej, ale również rasowej]. Rozdział IV „Antyjudyzm - Nie możecie wyznawać swojej religii” rozpoczyna się od żarliwego wytłumaczenia czym rzekomo jest. Otóż zdaniem czcigodnych autorów jest to „zespół uprzedzeń o charakterze pseudoteologicznym”, który „powstał w czasie kształtowania się chrześcijaństwa” i „w średniowieczu stał się dominujący w nauczaniu Kościoła katolickiego”.

No proszę, tylko pozazdrościć autorom, którzy zdają się być nie tylko znawcami historii, ale również teologii, gdyż autorytatywnie określają, co jest teologią, a co nie. Akurat antyjudyzm nie został podniesiony do tej godności przez pp. Szuchty i Trojańskiego (choć, jak sami zauważyli, był to element nauczania Kościoła katolickiego).

Ponadto autorzy sugerują antysemitki wydzwięk Ewangelii czy dzieł wybitnych doktorów Kościoła, chociażby św. Augustyna. Jak na przedstawicieli oświeconej elity, szanowni autorzy wskazują na dobrodziejstwo Vaticanum II, które „położyło kres obarczaniu Żydów za śmierć Chrystusa” i powołują się z lubością na deklarację „Nostra aetate”.

Ponadto pod tekstem znajduje się podpunkt o treści: „Odszukaj w literaturze informację na temat postanowień Soboru Watykańskiego II wobec judaizmu i innych religii niechrześcijańskich i przemyśl ich doniosłość”. Jak widać nauka działu historii, dotyczącego holokaustu, wymaga dokształcenia z religii [oczywiście w jedynym-słusznym kierunku].

W tym samym rozdziale autorzy z konsekwencją maniaków, wypisują urojone winy Kościoła katolickiego, zręcznie zonglując wyrwanymi z kontekstu wypowiedziami, pochodzącymi często od osób, które nie mogą być reprezentantami całego Kościoła Świętego. Autorzy wypisali obelżywe opinie o żydach, które pochodzą z ust chrześcijan, ale nie pokusili się o przywołanie słów Talmudu - świętej księgi żydów, gdzie goje mają status zoofili. Podobną nierzetelnością autorzy wykazali się opisując masakry Żydów w średniowieczu. Pojedyncze wybryki nieposłusznej żołnierskiej hołoty zostały podniesione do rangi realizacji planu Krucjaty.

Dalej możemy przeczytać o oczernianiu Żydów przez katolików, prześladowaniach, wszechobecnym antysemityzmie, etc., etc. Jednak na próżno szukać równie bogatego elaboratu dotyczącego tolerancji w Rzeczypospolitej, która była „krajem bez stosów”.

ANTYSEMICKA DROGA KRZYŻOWA?

Warto zwrócić uwagę na kopie obrazów, zamieszczone w książce. Na jednej z nich [„Dźwiganie krzyża” autorstwa samego Hieronima Boscha] możemy zobaczyć Jezusa Chrystusa otoczonego przez rozwrzeszczany tłum, żadnej śmierci (co jest zresztą zgodne z przekazem historycznym).

Autorzy dopuścili się skandalicznej interpretacji dzieła: „To karykaturalne przedstawienie [Żydów - przyp. A. M.] ma źródła w nauczaniu chrześcijańskich kaznodziejów, a kontynuację w antysemitkach karykaturach hitlerowskich”. Po tym stwierdzeniu historycy odsyłają czytelnika do antysemitkich rysunków, które były wykorzystywane przez nazistów. Być może zdaniem autorów podręcznika należałoby napiętnować również i „stacje” drogi krzyżowej, gdyż prezentują „antysemitki” treści...

KŁAMSTWA ZA PIENIĄDZE PODATNIKA

Niechby panowie Szuchta i Trojański wydawali zbiory swoich bredni za własne pieniądze, ewentualnie kretyńców, którzy zechcieliby sponsorować pseudonaukowy belkot. Z tym, że ówczesny MENiS za takich „kretynów” uznał polskich podatników, których pieniądze zostały przeznaczone na wydanie tychże wypocin.

Na pierwszej stronie książki możemy przeczytać, że powstała dzięki pomocy finansowej Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, a MENiS, o ile mi wiadomo, nie utrzymywał się ze składek pracujących w nim urzędników, ale naszych pieniędzy.

GDZIE SIĘ PODZIAŁI „PRAWI” I „SPRAWIEDLIWI”?

Co ciekawe książka ostatecznie została wydana w 2006 r. czyli jak łatwo zauważyć już za kadencji „pierwszego niekomunistycznego Rządu III RP” [PiS-u], który to miał troszczyć się o interes narodowy i stać na straży patriotyzmu. Jak się (nie po raz pierwszy) okazało był to tylko konserwatywny makijaż do demoliberalnej mordy, wyłącznie na czas wyborów.

Zaden z urzędników Ministerstwa, nie zwrócił uwagi na skandaliczne treści znajdujące się w książce i nie podjął kroków mających na celu wstrzymanie finansowania książki. Nikt też nie zwrócił uwagi, że opiekę naukową nad „Holokaustem” objął prof. Jan Tomasz Gross, czym zresztą bez skrępowania chwala się sami autorzy - „Naszej pracy od samego początku życzliwie przyglądał się prof. Jan Tomasz Gross”.

I co na to obrońcy patriotyzmu (głoszący za Traktatem Reformującym) i tradycyjnych wartości (odmawiający obrony życia poczętego)? Zapewne zauważą ten fakt dopiero przed wyborami, a nam - podatnikom pozostanie płacić za kłamliwe „dzieła”, zniekształcające obraz historii.

TO NIE BRACTWO STANOWI PROBLEM

Zapis konferencji wygłoszonej 17 lutego 2008 r. w Domu Rekolekcyjnym pw. Św. Ignacego w Ridgefield (USA). Zachowano styl mówiony.

CZĘŚĆ II

SOBÓR I MSZA

Powróćmy jednak do naszych rozważań na temat soboru. Jednym z głównych narzędzi, które posłużyły do wprowadzania do Kościoła nowych idei, była Msza. Ludzie ci skonstruowali nową Mszę, przez którą wierni mieli najbardziej bezpośredni kontakt z soborem. Kto z wiernych czytał kiedyś dokumenty soborowe? Myślę, że bardzo nieliczni. W jaki sposób przeciętny katolik - zetknął się więc z soborem? W jaki sposób wpłynął on (sobór) na jego życie? Poprzez Mszę. Duch Kościoła wywiera praktyczny wpływ poprzez liturgię. To właśnie nowa liturgia przyniosła wiernym współczesne koncepcje, które wkroczyły do Kościoła podczas soboru.

Jedną z głównych idei kryjącą się za nową Mszą jest ekumenizm. Ekumenizm, lekceważąc wymogi miłosierdzia, mówi, że nie wolno nam urażać naszych błędzących bliźnich, konsekwentnie powinniśmy usunąć z wyrazu naszej wiary, z liturgii, każde sformułowanie „obraźliwe” dla naszych „braci odłączonych”. To właśnie czyni nowa Msza. W rezultacie ci, którzy nadal uczestniczą w tej Mszy, stopniowo tracą wiarę. Stają się oni bardziej protestancy, niż sami protestanci.

W ten właśnie sposób wiele osób zaraziło się zasadami nowej teologii. Początkowo, mogło się być zszokowanym Komunią na rękę - ale przecież „wszyscy to robią”. Potem, krok po kroku, skoro przyjmujecie Pana Jezusa do rąk na stojąco, dochodzicie ostatecznie do przekonania, że nie jest On waszym Panem. Przecież gdyby naprawdę był On Bogiem, padalibyście na kolana, by oddać Mu cześć - nie bralibyście Go w swoje ręce. Kiedy bowiem bierzecie coś w ręce, to wy macie nad tym kontrolę. Jedynym, kto ma przywilej „trzymania” Pana Jezusa, jest kapłan. Jedną z najbardziej zdumiewających władz kapłana jest zdolność do wzywania Zbawiciela i czynienia Go obecnym pod postaciami chleba i wina. Bóg dał tę władzę kapłanowi i nikomu innemu. Jest to tylko jeden z przykładów w jaki sposób w wyniku owych nowych zwyczajów uległa zmianie sama wiara. Stara liturgia jest pełna takich małych, lecz znaczących postaw, gestów i słów.

Stara Msza nazywana jest niekiedy „trydencką”, które to słowo odnosi się do Soboru Trydenckiego. Jednak Mszę taką, jaką znamy, znaleźć można już w sakramentarzach św. Leona i św. Grzegorza Wielkiego w VI wieku. Najmłodsze modlitwy wprowadzone zostały do liturgii rzymskiej z rytu mozarabskiego w wieku XI, jednak modlitwy ofertorium sięgają VI wieku. Powinniście być więc ostrożni z używaniem terminów takich jak „Msza św. Piusa V” czy „Msza trydencka”, gdyż liturgia ta jest w rzeczywistości znacznie starsza. Powinniście raczej mówić „Msza Wszechczasów” albo „tradycyjna Msza”. Jest ona nazwana Mszą trydencką lub Mszą św. Piusa V, ponieważ w tym czasie niektórzy biskupi mieli prawo dodawania modlitw do liturgii Mszy. Sobór Trydencki nakazał więc opracowanie nowej edycji Mszału, aby oczyścić go z tych dodatków. Na tym właśnie polegało dzieło św. Piusa V, który, kierując się wielką mądrością, uczynił coś wyjątkowego w historii Kościoła: wydał dekret zezwalający każdemu kapłanowi odprawiać Mszę przez niego kanonizowaną aż do końca czasów, bez zaciągania jakiegokolwiek kary z tego powodu. Nigdy nie słyszano o drugim takim przypadku. Moglibyśmy powiedzieć, że w jakiś sposób miał on wizję przyszłości, dekretując coś, co będzie miało zastosowanie aż do końca czasów. Mówię tu o słynnej bulli Quo primum.

Niemniej kryzys postępuje na wszystkich poziomach. Jeśli porównacie Kościół przed soborem z Kościołem obecnym, uświadomicie sobie, że nie pozostawiono nic nietkniętego. Liczni księża usiłowali reagować. Przypadek abp Lefebvre'a jest dobrze znany, choć nie był on jedynym, który reagował podczas soboru. (...)

W 1988 r., w czasie konsekracji biskupich, Rzym chciał położyć kres opozycji wobec soboru: jestem zmuszony stwierdzić, że nic się w tym względzie nie zmieniło. - W trakcie wszystkich moich rozmów z Rzymem nie zauważyłem nigdy niczego, co wskazywałoby, że ludzie ci uważają, iż uczynili coś niewłaściwego i że powinni się z tego wycofać. Aż po dziś dzień chodzi im generalnie o to, by Bractwo ugięło się i zaakceptowało sobór. Potwierdza to również przebieg audiencji jaką miałem u Jego Świątobliwości Benedykta XVI. Był to jeden z najbardziej szczerych momentów audiencji: otóż dla papieża niewyobrażalne jest istnienie katolika który nie byłby przepojony ideami II Soboru Watykańskiego. Użył nawet sformułowania „Kościół Vaticanum II”. - Nie znam tego Kościoła, znam jedynie Kościół katolicki.

To nowomowa. Czy słyszano, by ktokolwiek mówił kiedyś o „Kościół trydenckim” czy „Kościół nicejskim”? Był jedynie Kościół katolicki. Pojawienie się określenia „Kościół Vaticanum II” sugeruje, że miał miejsce nowy początek. Myślę, że jesteśmy w stanie zrozumieć, dlaczego ktoś mógłby postrzegać to jako nowy początek, jest to jednak zły początek.

We wszystkich rozmowach jakie prowadziliśmy z Rzymem, bardzo jasne było, że nawet jeśli nie mówiliśmy wprost o soborze, zawsze majaczył on gdzieś w tle. Rzym będzie się od nas domagał, byśmy w pewien sposób zaakceptowali Vaticanum II, być może „w świetle Tradycji”, być może pod takim czy innym warunkiem. Na pewno jednak warunek taki zostanie postawiony. Oni są bardzo wytrawnymi politykami. Co oznacza zaakceptowanie Vaticanum II? Traktując to jako całość, jest to mieszanina (prawdy i fałszu). Nie chcemy mieszaniny; chcemy Kościoła katolickiego i wszystkiego, co od niego pochodzi, czyli Tradycji: tego, co Kościół zawsze nauczał i w co zawsze wierzył.

RZYM W ROKU 2008

Z jednej strony przyjmuje się obecnie w Rzymie – przynajmniej papież i kilku kardynałów - że mamy do czynienia z kryzysem, nawet jeśli od czasu do czasu mówi się coś przeciwnego i wspomina o dobrych owocach Vaticanum II. Jednak wypowiedzi takie wydają się bardziej kwestią polityki, niż wyrazem ich prawdziwych przekonań. Zazwyczaj, kiedy możemy z nimi poważnie porozmawiać, przyznają, że sytuacja jest zła. Niekiedy próbują znaleźć jakieś pocieszenie i wspominają młodych ludzi oraz ich zainteresowanie poważnymi kwestiami. Zdają sobie jednak sprawę z tego, że to mało przekonujące, tak więc uznają istnienie kryzysu.

Na kilka dni przed swym wyborem Ojciec Święty porównał Kościół do tonącej łodzi. To poważna sprawa – powiedzieć, że Kościół tonie, ponieważ jak wiemy otrzymał on od samego Zbawiciela obietnicę niezniszczalności i tego, że trwać będzie aż do końca świata. Tak więc kard. Ratzinger miał na myśli, że sytuacja naprawdę jest poważna. Z jednej strony ludzie ci uznają, że sytuacja jest poważna, z drugiej jednak uznanie prawdziwej przyczyny tego stanu rzeczy wydaje się im niemal niemożliwością.

Usiłowałem kiedyś wyjaśnić kard. Mayerowi, w jaki sposób sprawowana jest obecnie władza w Kościele. Powiedziałem że hierarchia została całkowicie sparaliżowana. Jest sparaliżowana, ponieważ gdy tylko ktoś musi wykonać jakiś akt rządzenia, jest natychmiast neutralizowany przez grupy, komisje i rady. Jest tak na poziomie papieża, biskupów i księży parafialnych. Rady parafialne, rady kapłańskie, synody etc. Powiedziałem, że sytuacja jest nieznośna i że źródłem tego jest kolegializm. Zaskoczyło go to spostrzeżenie: „Ma ksiądz całkowitą słuszność”. Nie trwało to jednak długo,

ponieważ kiedy nacisnąłem go trochę bardziej i powiedziałem: „Tak więc, jak widzicie, źródła kryzysu w Kościele można znaleźć w soborze”, odpowiedział: „Nie, nie. Jesteście w błędzie. Kryzys w Kościele ma miejsce, ponieważ zasady soboru nie zostały wcielone w życie”. Taka była jego odpowiedź. Jeśli po czterdziestu latach reform przeprowadzanych w imię soboru mówi się nam, że kryzys ma miejsce, ponieważ zasady soboru nie zostały wdrożone, uznają przez to swą porażkę. My jednak uważamy, że sobór został wdrożony w życie aż nazbyt dobrze.

Przy innej okazji przedstawiłem moje argumenty odnośnie kryzysu kard. Castrillónowi i powiedziałem: „Te błędy obligują nas do poszukiwania ich źródła. I musimy szukać tych powodów wewnątrz Kościoła”. Kardynał zripostował, że powodem kryzysu jest świat. Że świat staje się coraz gorszy, stąd pogarsza się również sytuacja w Kościele. Argument ten nie jest całkowicie pozbawiony słuszności. Jeśli rozglądnijemy się wokół, możemy stwierdzić, że problemy występują nie tylko w Kościele, ale i w świecie. Również tam odnaleźć można te same błędy, które rujną Kościół.

Jest jednak pewien problem: Kościół zawsze zdawał sobie sprawę z tego, że świat jest zły. Kościół nazywa się wojującym nie bez powodu, zawsze zwalczał błędy, które pochodziły ze świata. A jednak w swej mowie otwierającej sobór papież prosił, by okna Kościoła otwarte zostały na świat.

Przypuśćmy, że zauważycie, że dywan w waszym pokoju jest całkowicie przemoczony. Patrząc bliżej i zauważacie, że okna są otwarte, a właśnie była burza. Wyciągnęlibyście wniosek: dywan jest mokry z powodu burzy, jednak prawdopodobnie chcielibyście też wiedzieć, kto zostawił otwarte okno.

Otworzono okna na świat. Nadszła burza, wtargnęła do Kościoła i zalała go swymi błędami. Kiedy obecnie ludzie ci obwiniają świat o kryzys, to tak, jakby mówili, że to wszystko wina burzy. Oczekiwaliśmy od nich przynajmniej tego, by zamknęli okna. Jednak nie; okna są nadal otwarte, nadal więc napływa woda. Stąd nic dziwnego, że mówi się nam, iż okręt tonie!

Tak wygląda obecnie sytuacja, nic się nie zmieniło. Mamy wrażenie, że ludzie ci są ślepi. A jednak powinni rozumieć są inteligentni. Być może po prostu nie chcą dostrzegać tych rzeczy. Nawet obecny papież, jest przekonany o konieczności otwarcia na świat. Sytuacja jest więc skomplikowana.

RZYM I TRADYCJA

Rzym uznaje, że Tradycja przynosi dobre owoce. Kard. Castrillón Hoyos, oddelegowany przez papieża do rozmów z nami, powiedział nam: „Owoce są dobre, więc jest tam Duch Święty”. „Co więc? - zapytałem go - skąd pochodzą te owoce?”. Odpowiedzią było milczenie. Widzą oni, że owoce są dobre, chcieliby więc wykorzystać nas w zwalczaniu kryzysu, którego istnienie obecnie uznają. Widzą też, że owoce z ich strony nie zawsze są dobre. Chcieliby, abyśmy się do nich przyłączyli. Planowali to od roku 2000. Chcieli, byśmy się do nich przyłączyli i pomogli im wydostać się z kryzysu. Oczywiście nie byłby to taki zły pomysł, gdyby w tym samym czasie nie obligowali nas do zaakceptowania Vaticanum II. Pragną, byśmy zaakceptowali to, co spowodowało obecne zło, a potem pomogli w rozwiązaniu tego problemu. Usiłowaliśmy im wytłumaczyć, że nic by to nie dało.

W pewnym momencie nie nadawaliśmy już na tych samych falach. Rzym absolutnie nie patrzy na nas w taki sposób, w jaki my sami siebie postrzegamy. Uważa nas za niegrzecznych chłopców; nie za heretyków, ale za upartych i pysznych chłopców, którzy chcą postępować na swój własny sposób. Tak więc oczywiście w ich oczach musimy ulec, być posłuszni i przyjąć Magisterium. Na to odpowiadamy: „Nie głosimy niczego, co byśmy sami wymyślili, czynimy jedynie to, co Kościół zawsze czynił”. Powiedziałem pewnego razu kard. Castrillónowi: „Proszę zapomnieć o Bractwie Św. Piusa X. Proszę zapomnieć o nas. Rozwiążcie własne problemy, a zobaczycie, że Bractwo nie stanowi już problemu”.

RZYM I MOTU PROPRIO

Motu proprio było bardzo ważne. Wielu mniej lub bardziej konserwatywnych kardynałów uświadamia sobie, że sytuacja w Kościele jest zła i że Tradycja może być bardzo pomocna w przewyciężeniu kryzysu. Kardynałowie ci usiłują przywracać [starą] Mszę. Co ciekawe, owi kardynałowie w Rzymie zawsze uważali że Msza trydencka nigdy nie została zniesiona. Dwadzieścia czy trzydzieści lat temu [obecny] papież był już przekonany o tym, co napisał w motu proprio, nie tylko on, ale również kard. Casaroli i Casoria [prefekt Kongregacji ds Kultu Bożego w latach 80]. Wiedzieli o tym, a jednak pozwolili wszystkim wierzyć, że tradycyjna Msza była zakazana.

Kard. Stickler wyjawiał, że w 1986 r. powołano złożoną z dziewięciu kardynałów komisję, mającą zbadać kwestię: czy nowa Msza znosi lub delegalizuje starą? Czy biskup może zakazać kapłanowi odprawiania Mszy trydenckiej? Na pierwsze z tych pytań ośmiu z dziewięciu kardynałów odpowiedziało, że Msza trydencka nigdy nie została zniesiona ani zdelegalizowana. Na drugie pytanie wszystkich dziewięciu kardynałów odpowiedziało jednomyślnie, że biskup nie może zakazać kapłanowi odprawiania Mszy trydenckiej. Było to w 1986 r., 22 lata temu.

Owi kardynałowie zawsze wiedzieli, że tradycyjna Msza nie była zakazana. Niemniej zachowywali się w taki sposób, jakby tak właśnie wyglądała sytuacja, albo jakby do celebracji tej Mszy były wymagane jakieś specjalne zezwolenia czy warunki. W tym samym czasie wierni wywierali nacisk na Stolicę Apostolską, z całego świata napływały tysiące listów proszących o Mszę. Równocześnie wśród kardynałów dokonywała się pewna ewolucja, dzięki której uświadomili sobie, że należy coś zrobić dla Tradycji i dla Kościoła.

Bp Bernard Fellay FSSPX *ciąg dalszy nastąpi*
http://www.piusx.org.pl/zawsze_wierni/artukul/1260

Tekst za „The Angelus”. Tłumaczył Tomasz Maszczyk.

POD OKUPACJĄ ZBRODNIARZY DOKONYWANE SĄ ZBRODNI

Zbrodnia na Andrzeju Krzepakowskim

Opis: Po zbrodni na Andrzeju, otrzymałem ostatni nocny telefon z ostrzeżeniem „pamiętaj, miałeś to być ty, teraz nie masz prawej ręki, jak się nie uspokoisz stracisz i ty głowę”.

Dziś 17 lutego mija 13 lat od rytualnego morderstwa na śp. Andrzeja Krzepakowskim, moim przyjacielu i rzeczniku prasowym KF NSZZ „Solidarność” w ZPC Ursus. Działacz podziemnej Solidarności na Mazowszu i TKZ „Solidarność” w Ursusie, redagował podziemną gazetkę „Wolny Głos Ursusa”. Jeden z przywódców wielkiej demonstracji z okazji 1000-lecia chrztu Polski w 1966 r. w Warszawie, skazany na 2 lata więzienia, odsiedział rok. Znienawidzony przez środowisko Bujaka i Janasa za napisanie i wydanie książki pt „Umierający i Zmartwychwstali”. W książce tej Krzepakowski opisuje pod zmienionymi nazwiskami prawdziwych morderców śp. ks. Jerzego Popieluszko, według niego są nimi Kiszczak i Urban jako zleceniodawcy zamordowania ks. Jerzego. Po wydaniu książki, jego dom w Piastowie kilkakrotnie obrzucony był kamieniami, z wybijaniem szyb w oknach włącznie. Następnie Janas i Bujak odebrali mu wydawanie gazety WGU, stracił wszelkie dochody, pracy nie miał, żył ze zbierania butelek przez dwa lata. Jak zostałem szefem „S” Ursusa przywróciłem go do pracy w Ursusie, następnie został rzecznikiem „S” Ursusa. Jego słynne audycje w zakładowym radiowęźle przeszły do historii, o tych audycjach często pisały syjonistyczne gazety, z koszerną „GW” na czele ale także NYT. Ludzie przyjeżdżali z pobliskich miast do Ursusa i czekali na audycje Andrzeja, które były dobrze słyszalne na peronach, maszyniści dziwili się dlaczego pełno

ludzi stoi na peronie a ludzie nie wsiadają do pociągu, ponieważ słuchali jego audycji. Ile w tych audycjach dostało się Kuroniowi, Michnikowi, Geremkowi, Wałęsie, Balcerowiczowi, Kwasowi i innym ale szczególnie Suchockiej (Chaja Silberteina) to tylko my wiemy. Każdy artykuł, jak również jego audycje były doskonale przygotowane, Andrzej był chodzącą encyklopedią, wiedza niesamowita, każdy szczegół związany z funkcjonowaniem masonerii - w tak odległych krajach jak Chile czy Japonia - opowiadał z detalami.

Człowiek wysokiej klasy kultury osobistej. Za taką działalność, ja i on dostawaliśmy anonimowe listy, telefony z pogrózkami, mi otruto pięknego psa owczarka niemieckiego, na furcie miałem zawieszony zdechły kurczak, na tarasie cały rząd kwiatów jednej nocy zwiędły itd. Nie braliśmy tych ostrzeżeń poważnie pod uwagę, choć Andrzej nie raz mówił mi, że mogą nas sprzątnąć on się bał, ja nie wręcz go rugałem o to, że on się boi. Niestety on miał rację. Napisał tuż przed śmiercią słynny artykuł pt. „diabeł ubrał się w ornat i na mszę ogonem dzwoni” artykuł dotyczył środowiska Tygodnika Powszechnego. Andrzej opisał życiorysy m.in. Turowicza i Hellenowej. Ależ się jazgot zaczął, ile pomysł na mnie i na Andrzeja wylewały gazety z „koszerną” na czele ile było szczucia, wręcz nawoływano do siłowego rozwiązania „S” Ursusa, domagano się od władz krajowych „S” aby zlikwidować KF „S” Ursusa. Założono Andrzejowi i „S” Ursusa kilka spraw sądowych. To był chyba przełomowy moment dla nas. Na dzień przed referendum uwłaszczeniowym Andrzej wpuścił do swojego domu w sobotę przed wieczorem morderców, których przelotnie znał. Mordercy ci weszli do niego pod hasłem naprawy elektryczności, ponieważ on za dużo prądu ciągnie, a nie powinien. Niestety ale to byli wynajęci mordercy przez ...my wiemy przez kogo. Rzucili Andrzeja twarzą na podłogę i zadali czternaście ciosów nożem od głowy do pośladków po kręgosłupie, każdy cios nożem przeszywał kręgosłup i wbijał się w podłogę. Jeden z tych morderców pękł i zeznał przed sądem jak było, natychmiast zginął, prawdopodobnie został zabity. Będąc posłem, kilka razy stawiałem tą sprawę na forum sejmu, napisałem kilka interpelacji, zapytań nic nie pomogło, po to aby śledztwo ruszyło. Były mój KP złożył wniosek o powołanie Sejmowej Komisji Śledczej w sprawie zabójstwa Andrzeja wniosek upadł w Komisji Sprawiedliwości, ponieważ w momencie głosowania dwaj członkowie tej Komisji opuścili salę byli to Markowski i Ziobro z PiS. Dopiero Kaczmarek zajął się sprawą zabójstwa Krzpekowskiego i na jego wniosek wszczęto ponowne śledztwo. Prowadzone śledztwo przez prokuraturę w Tarnobrzegu jest od dwóch lat w sposób ślamazarny przeprowadzane.

„S” Ursusa była już na bardzo wysokiej fali, tak że ogromna ilość ludzi przyłączała się do nas. Organizowałem wokół siebie wielu działaczy związkowych, wyglądało na to, że jeszcze z pół roku i przepędzimy okrągłostołowców. Zatrzymalibyśmy wyprzedza Polski. Niestety, o każdym naszym ruchu wiedział nas śmiertelny wróg, wszelkiej maści służby specjalne i te wewnętrzne i zewnętrzne.

Kiedy po dwóch tygodniach zorientowaliśmy się, że Prokuratura i Policja zaczyna kręcić śledztwem, postanowiliśmy w sposób tajny przygotować protest, że w takim dniu o takiej godzinie wyjdziemy na tory i zablokujemy pociągi z powodu mataczenia w śledztwie. Przychodzi dzień akcji, a tu od godz 5:00 rano rozdawana jest gazeta *Super Express*, a w nim na pierwszej stronie tytuł „zginął inaczej”. Artykuł ten „sugeruje i udawadnia”, że Andrzej był homoseksualistą i z zazdrości zabił go partner. Ogromna rozróżba na skalę Europy była przygotowana, a tu nagle taki tekst. Rozdali tej gazety ok. Dwa tysiące egzemplarzy. Ja o godz 9:00 idę do robotników i mówię, że to nie prawda, że ten tekst to ohydne kłamstwo, widzę, że trafiam w pustkę, z ludzi zeszło powietrze, widać że akcja się nie uda nie ma entuzjazmu. Akcja nie wypaliła. Proszę zauważyć do jakiej perfidii zleceniodawcy się posunęli by oszukać nas. Rozpracowali nas socjotechniką. Cóż z tego, że po dwóch latach rodzina wygrała proces i *Super Express* przeprosił, kto o tym pamiętał. Artykuł ten napisał na zlecenie prawdopodobnie zleceniodawców zbrodni - taka kanalia o nazwisku Gil, za czasów PiS i Skwiecińskiego awansował w PAP-ie na V-ce szefa.

Dlaczego taka okrutna zbrodnia na Andrzeju - ponieważ aby spacyfikować nastroje w Ursusie i zniszczyć fabrykę, następnie zniszczyć działaczy związkowych którzy walczą o Polskę o cały Naród Polski z Maryją na ustach - to się musiało wyjątkowo nie podobać kolonizatorom Polski.

Po zbrodni na Andrzeju, otrzymałem ostatni nocny telefon z ostrzeżeniem „pamiętaj miałeś to być ty, teraz nie masz prawej ręki, jak się nie uspokoisz stracisz i ty głowę”. Wiedziałem, że muszę z „S” Ursusa zmienić sposób działania, ponieważ oni mają ogromną siłę. Dlatego podjąłem decyzję o działalności politycznej, by przez politykę móc zmieniać Polskę. Gdy odchodziłem 7 lat temu z Ursusa powierzyłem swoim następcom ten cały ogromny dorobek mój i po części Andrzeja, fabryka choć w okrojonym kształcie produkowała 7 tys. traktorów, pracowała z zyskiem, pomimo tego nie uszanowali, zadołowali fabrykę. Praktycznie „S” Ursusa już nie ma. W 2007 r. PiS-LPR za zgodą działaczy związkowych sprzedali Ursus „Turkom”, ci ukradli technologię i pieniądze i uciekli z fabryki. Związkowcy sprzedali się. Fabryki prawie już nie ma. A śp. Andrzej Krzpekowski w grobie się przewraca.

Zainteresowanych informuję, że kulisy tegoż śledztwa, które opisałem skierowałem do byłego Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Cwiągalskiego.

Zygmunt Wrzodak - Posel na Sejm IV i V kadencji
Warszawa, dnia 10.04.2008 r.

CZY LECI Z NAMI PILOT?

Kiedy lecąc samolotem jako pasażerowie, dostrzegamy że nasz aparat latający, zatacza się jak pijany zając i zamiast lecieć tam gdzie powinien, znalazł się nad Antarktydą - zadajemy sobie pytanie: „czy leci z nami pilot?”

Zaglądamy do kabiny pilotów a tam kilku błaznów wydziera sobie wolant, który jak wiadomo służy do kierowania samolotem. Tłok, jak w jedwabieńskiej stodole, wszyscy jazgoczą, jedni na podłodze, inni ich udeptują a w całym kokpicie multum podnieconych osobników, błazen przy błaźnie. Jak tylko który usadowi się na fotelu pilota i usiłuje lecieć jakimś kursem, spór wybucha jak kilotona trotylu. Jedni chcą lecieć loksodromą inni ortodromą. Reszta jako dyletanci w sprawach aviacji, lżą i kopiają pilotującego po pischcelach, łaskoczą, targają za uszy, bawią się wyłącznikami, dźwigniami, manetkami gazu, trymerami, hamulcami aerodynamicznymi i czym się tylko da, byle przeszkodzić w pilotowaniu. Aż dziw bierze że ten aeroplan jeszcze leci.

Wracamy do przedziału pasażerskiego, próbując namówić pasażerów do aktu desperacji - wyrzucenia za burtę bez spadochronów tą wrzeszczącą hałastrę. Ale nikt nie kwapi się do tego dzieła. Kilku twierdzi że samolot jest prowadzony dobrze, paru nie ma czasu, część coś bełkocze o demokracji i prawach człowieka, 2/3 indagowanych dziwi się: „to my lecimy? Myślałem że to morze kołysze bo w GW pisali że właśnie płynie”. Przegrywamy. I nie znalazł się nikt, komu tak jak nam, zależałoby, na bezpiecznym lądowaniu na właściwym lądowisku.

Wracam do kokpitu, gdzie wre walka o trzymanie wolanta. Spoglądam na twarze błaznów, ależ to znajomi z telewizyjnego okienka. Kłębą się więc: tuski, kaczyńscy, schetyny, kamińscy, pawłaki, kalinowscy, sikorscy, kalisz, deresze i inne typy spod różnych ciemnych gwiazd [czerwonej, białej a najwięcej niebieskiej] oraz „hakenkrojców”. I ze zdziwieniem spostrzegam, że te kreatury są przyrośnięte do różnych części kokpitu i bez chirurga nie będzie można ich się pozbyć.

Stoję w drzwiach a oni jakby mnie nie dostrzegali, zerkają czujnie ale nie na mnie lecz gdzieś na przestrzeń za mną, jak przez szybę. Jestem dla nich nikim, jednym z milionów karmicieli od których nic nie zależy. Niestety ich stosunek do mnie - obywatela, jest pochodną od zasad ustrojowych III

RP. To te zasady narzucone nam przez klikę „doradców” Wałęsy, uczyniły ich nieusuwalnymi, nietykalnymi i z prawem przyznawania sobie dowolnych przywilejów.

Schodząc z podniebnych dywagacji na polską ziemię właśnie obserwuję tzw. kampanię wyborczą do europarlamentu, służącego UE jako kwiatek do kożucha, demokratyczny gadżet jak to każda ozdóbka, nie mający żadnych prerogatyw.

Znęcone wysokimi apanażami europosłów, ze wszystkich szpar Rzeczypospolitej, wylażą czarne karaluchy, aby przejść na „chlebek z masłem”, fundowany za to aby zadowoleni europarlamentarzyści nie wtrącali się za mocno w sprawę kierowania „Judeoeuropą”. Karaluchy typu Buzek, Krzaklewski, Marcinkiewicz, Lewandowski i inni, narobiwszy szkód nie rzucały się w oczy, siedząc cicho na różnych synekurach, teraz wypelzają po „eurołup”, bagatela ok. 100 000 złotych miesięcznie.

Perspektywa tych 100 tysięcy miesięcznego dochodu, sieje spustoszenie również na prawicy. Idee zabiegów o dobro Polski przegrywają z uposażeniem europosła. A my Polacy ciągle czekamy na męża opatrnościowego, przywódcę z prawdziwego zdarzenia, trochę bohatera trochę szamana, który myślałby kategoriami wszystkich Polaków a nie swej koterii. Niestety, analizując wzmożoną aktywność ośrodków patriotycznokatolickich, dochodzę do wniosku że celem ich działalności nie jest dobro Narodu Polskiego a „wbicie się” w szeregi europarlamentarzystów a po osiągnięciu tego celu - błogostan czyli nieróbstwo. Na krajowym ugorze nikt nie chce pozostać, bo tu trzeba wiele wysiłku, aby odwracać nie korzystne trendy a zapłata mizerna.

Tak czy inaczej, wszystkie siły polityczne w Polsce, cały swój wysiłek, skupiają na wypchnięciu skompromitowanych a zasłużonych w szkodeniu Polakom „dobrodziejów”, na „eursynekurę”. Aby cel ten osiągnąć, pomysły ulepszające nasz „polityczny wychodek” pączkują, jak drożdże na zapiecku. Pomysły tego typu mają jedną cechę, zapowiadane są rozwiązaniem oczekiwane przez wyborców (dla pozyskania ich głosów) ze 100 procentową pewnością, że pozostałe podmioty polityczne nie dopuszczą do realizacji tego pomysłu. Tak więc, partyjny wilk wyborczy syty i owieczka symbolizująca przywileje „łżeelit” - nietknięta.

I tak, na fali ujawnionych przypadków korupcji (w PO oraz PSL) i wykorzystywaniu stanowiska państwowego dla osiągania korzyści majątkowych kosztem budżetu, ogłaszane są nowe inicjatywy polityczne. A najbardziej spektakularne przykłady tzw. konfliktu interesów to udział senatora PO - Misiaka w opracowaniu ustawy, umożliwiającej firmie, której był współwłaścicielem, uzyskanie bezprzetargowo 50 milionowego kontraktu ze skarbem państwa. Kontrakt dotyczył „zaopiekowania się” zwalnianymi pracownikami likwidowanych stoczni. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Misiak wykorzystał organa państwa do „wyciulania” innych podmiotów, aspirujących do tego kontraktu (m.in. stoczniową Solidarność) oraz podatników. Na taki „numer”, mógł sobie pozwolić młody i bogaty złodziej, jako protegowany vicepremiera Schetny. Chociaż bardziej wyraziście źródło jego sukcesów, ilustrują jego mało aryjskie rysy twarzy a szubrawy charakter, przypisany jest nacji pana Misiaka.

Z kolei vicepremier Pawlak, jako Prezes Zarządu Głównego OSP, zaspokajał potrzeby nie tylko konkubiny ale i jej spółki oraz fundacji ze swą matką na czele, oczywiście z pieniędzy, które skarb państwa przekazywał OSP.

Rozgorzała więc, „dyskusja” jak by tu zrobić aby w tworzeniu prawa nie uczestniczyli parlamentarzyści temu prawu podlegli. Oczywiście sprawę zawężono jak zwykle, do kręgów biznesowych, a Premier zapowiedział zdecydowane kroki „dla oczyszczenia atmosfery”. Jednak im bliżej realizacji, tym radykalizm rozwiązań zmalował niemal do zera. Czyli będzie jak było, prawo karne i procesowe, będą nadal tworzyć prawnicy oczywiście dla swej wygody, nauczyciele to najlepsi fachowcy od prawa oświatowego, lekarze to też fachowcy od organizacji służby zdrowia a jedni i drudzy tworzą prawo z którego ich środowiska i oni sami korzystają. Posłowie stanowią prawo samostanowienia o swoim uposażeniu i przywilejach, jak władca z ciemnej epoki absolutyzmu.

A przecież istotą systemu parlamentarnego, jest tworzenie prawa dla pożytku wszystkich obywateli a nie takiej czy innej grupy. Ale przy tworzeniu prawa w polskim parlamencie przedstawiciela tej grupy obywateli dla pożytku której, prawo jest tworzone nie ma. Nie ma reprezentanta poszkodowanych przestępstwami, nie ma pacjentów, nie ma rodziców itp.

Druga propozycja D. Tuska, podlizująca się wyborcom, dotyczy moratorium na finansowanie partii politycznych z budżetu państwa. Oczywiście szanse na jej realizację są szczątkowe, bowiem wszystkie pozostałe siły polityczne, protestują. Głównym argumentem amatorów pieniędzy budżetowych jest straszenie, że partie będą korzystały z nielegalnych źródeł (dokładnie przestępczych). Argument mało poważny, wystarczy zabrać parlamentarzystom immunitety a od razu przejdzie im ochota na malwersacje. Ja wiem, że nasz wymiar sprawiedliwości jest karykaturą prawdziwego wymiaru sprawiedliwości. Ale nie wszystkim przekreślenie da się łeb urwać.

A subwencje budżetowe dla partii, czyli pieniądze uzyskane od obywateli, zużywane są na oglupianie tychże obywateli. Płacimy pokornie podatki po to by bęcwały bez skrupułów „robiły nam wodę z mózgu”. Reguły te, są zupełnie amoralne bo bezużyteczne dla państwa i społeczeństwa, pozwalają jednak pasożytować na ciele państwa, bytom partyjnym które nikogo nie reprezentują za wyjątkiem siebie. PiS chwali się, że ma 10 tysięcy członków tj. ok. 2 promile wyborców, kogo więc ta partia reprezentuje? Zresztą pozostałe partie, niezależnie od sondaży, zapewne są mniej liczne, bo jakoś nie chwalą się. Na Wiejskiej - poploch i wyraźne groźby - jak nie będzie finansowania z budżetu, zejdziemy do podziemia gospodarczego (tak jakby i dzisiaj nie działali w „szarej strefie”).

Broniąc się przed odcięciem tych kadłubowych partii od państwowej piersi, partie te bronią się przed koniecznością przeobrażenia się w partie masowe, łożące składki ale i stawiające wymogi wobec liderów. Byłaby to klęska koncepcji partii bez członków, czyli takiej politycznej mątwy – głowonoga, której jedyną bronią i umiejętnością jest mącenie.

Osobiście uważam, że obcięcie dotacji budżetowych dla partii oraz zakaz działalności gospodarczej posłów i senatorów, doprowadziłoby do oczyszczenia szeregów politycznych z wszelkiej maści niegodziwców. Może na ich miejsce trafiliby normalni, nie zdemoralizowani Polacy.

Ale pozbycie się tych kondotierów ze szczytów władzy, nie da się przeprowadzić w sposób konwencjonalny. „Wujek Bronek” (zgaś Panie wszystkie świeczki nad jego duszą) i jego kumple, przy okrągłym stole i zaraz po nim, ubezwłasnowolnili polskie społeczeństwo. Mechanizm ten w największym skrócie obejmuje:

Utrzymanie anachronicznej ale skutecznej tzw listy krajowej. Niezależnie na jakiego kandydata głos oddałeś i tak przechodzi on na osoby ze szczytów partyjnych, dokładnie jak w PRL;

Przyjęcie skomplikowanego systemu przeliczania głosów na mandaty, zaciemniającego sytuację i poddając w wątpliwość reprezentatywność wybranych przedstawicieli (dla poprawienia komfortu sprawujących władzę);

Braku progów frekwencji rozstrzygających o ważności wyborów powszechnych. Oznacza to że władzę mogą sprawować gangi nie cieszące się zaufaniem społecznym. Wystarczy bowiem np. frekwencja jednoprocentowa aby każdego szarlatana, mianować na 4 lata np. senatorem;

Wprowadzenie progów frekwencji wyborczej w przypadku referendum odwołującego „pomyłkę wyborczą”;

Uwarunkowania uniemożliwiające przeprowadzenie referendum ogólnokrajowego w celu rozstrzygnięcia istotnych dla Narodu dylematów. Zebranie setek tysięcy podpisów to jednak za mało, by referendum się odbyło. Ostateczną decyzję o referendum i tak podejmą zainteresowani wyeliminowaniem woli Narodu. Jak drwina, z Polaków i demokracji, brzmia obłudne wykręty, jakoby zwycięstwo wyborcze oznaczało nieograniczone upoważnienie wybranych przy 10% frekwencji, do wyrażania woli Narodu.

To tylko kilka „haczyków”, spośród całej palety wmontowanych w system ustrojowy, eliminujących wolę narodu polskiego z imperatywów III RP. Na warunkach podyktowanych przez „ojców” III RP, wyalienowana ze społeczeństwa grupa wiecznych rządzących Polską, jest nie do usunięcia nie tylko od wolanta ale i z kokpitu pilotów.

Czekam na tsunami.

Józef Guzik – 03/25/2009

DRENAŻ KAPITAŁU Z POLSKI TO NIC NOWEGO

Wywożenie kapitału z naszego kraju trwa od dawna, właściwie od początku transformacji ustrojowej po 1989 r. W ostatnich jednak latach odbywa się to szczególnie intensywnie i za pomocą nowych metod. Zwłaszcza, że stworzone w Polsce warunki ekspansji dla międzynarodowych grup kapitałowych sprzyjają transferowi gotówki na zachód, tak potrzebnej w centralach tych instytucji, w dobie ogólnoswiatowego kryzysu.

Saldo bilansu płatniczego wskazuje jednoznacznie, że z Polski transferowany jest kapitał. W znacznej mierze odpowiadają za to oddziały zagranicznych banków które transferują zebrane w Polsce oszczędności do swoich centrali za granicę. Oczywiście wymieniając wcześniej złotego na inne waluty. Słabnięcie polskiego złotego jesienią 2008 wywołane tym drenażem, pogłębione zostało jeszcze przez skuteczne spekulacje zagranicznego kapitału. Dzięki tzw. opcjom walutowym CALL spekulanci nabyli prawo zakupu na polskim rynku waluty po cenie z lata 2008 r., kiedy to - przypomnijmy - za jedno euro płaciło się około trzy i pół złotego. W konsekwencji Polska została wystawiona na atak spekulacyjny wskutek nieostrożnej polityki finansowej, a także zwrócenia na ten fakt uwagi przez międzynarodowe kręgi finansowe.

Przypomnijmy tylko, że już we wrześniu ubiegłego roku JP Morgan ogłosił wiadomość, iż złoty jest najsłabszą walutą i mniej bezpieczną niż węgierski forint. W tej wiadomości padło też charakterystyczne zdanie, że w przypadku kryzysu Polska pozostałaby prawie bez rezerw. To nie wyglądało na prognozę, lecz na zapowiedź. Tymczasem odływ kapitału jest czynnikiem, który niewątpliwie sprzyja spekulacjom finansowym obliczonym na osłabienie złotego. Jak wynika z ustaleń Instytutu Edukacji Konsumentów na Rynku Kapitałowym jest bardzo prawdopodobne że sytuacja ta ma charakter zaplanowanych i zorganizowanych działań zbliżonym pod względem sposobu działania do sławnego ataku spekulacyjnego George Sorosa na funta szterlinga w 1992r. **Drenaż w postaci transferu zysków**

Profesor Kazimierz Z. Poznański trafnie przytoczył rzecz wydawałoby się oczywistą, że najkorzystniejszym sposobem dopuszczenia obcego kapitału do danego kraju - jest zgoda na tworzenie całkiem nowych inwestycji, a nie jego inwestycje w zakup starego kapitału (patrz: K. Poznański, „Wielki przekręt. Klęska polskich reform”, Warszawa 2000, s. 25). Wcześniej James Goldsmith radził, żeby uzależnić dostęp zagranicznych korporacji do rynków krajowych od zbudowania przez nie fabryk, a więc od wniesienia swojego wkładu w gospodarkę kraju gospodarza (patrz: J. Goldsmith, „Pułapka”, Warszawa 1995, s. 36). I rzeczywiście, potencjalna aktywność założycielska napływającego do nas kapitału zagranicznego była w stanie wykreować nowe aktywa finansowe i produkcyjne, a więc tym samym - nowe miejsca pracy w Polsce.

Niestety, ani większość rządzących po 1990 r., ani ich zachodni doradcy, nie rozważali w odniesieniu do zagranicznego kapitału innej strategii w Polsce, poza strategią masowego wykupu przez cudzoziemców rentownych spółek polskiego Skarbu Państwa. W konsekwencji nowi właściciele zagraniczni, poza nielicznymi wyjątkami nie tworzyli w Polsce po 1990 r. nowych aktywów i nowych miejsc pracy. Najczęściej celem dokonanego wykupu było zniszczenie polskiego państwowo-kapitalistycznego konkurenta rynkowego. O tym mówią chociażby manipulacje dokonane na majątku Fabryki "Wagon" w Ostrowie Wielkopolskim, albo zdemontowanie przez Siemens w Wrocławiu państwowych Zakładów Elektronicznych "Elwro". W ten sposób, umożliwiono także komunalnej spółce STOEN [Niemcy] zakupienie wielkiego państwowego przedsiębiorstwa zajmującego się dystrybucją energii elektrycznej w Warszawie.

W rezultacie, z przejętych w ten sposób firm, dokonuje się rokrocznie legalny i oficjalny transfer zysków poprzez dywidendy. Dotyczy to zwłaszcza sektora bankowego, który w blisko 80 proc. znajduje się pod kontrolą kapitału zagranicznego. Tylko w latach 2004-2005 w postaci transferów bankowych, wydrenowano z Polski kapitał o wartości około 22 miliardów dolarów. Przy czym, nie zawsze ta sytuacja jest jednoznaczna prawnie, jak choćby w przypadku nowego właściciela Banku Handlowego - czyli Citi Banku, który bez żadnego związku z umową prywatyzacyjną, przekazał do swojej nowojorskiej centrali dywidendę, która została wypracowana na rynku - także w czasie, gdy właścicielem Banku Handlowego był polski Skarb Państwa. Niestety, tego typu proceder możliwy jest, przy całkowitej akceptacji polskich instytucji nadzoru finansowego.

Kolejny kanał wywozu kapitału z Polski związany jest z tzw cenami transakcyjnymi. Polega on na tym, że polskie firmocórki w stosunku do swoich zagranicznych firmmatek prowadzą taką politykę rozliczania kosztów, że zawyża się ceny sprowadzanych surowców i półproduktów, które są tutaj poddawane procesowi uszlachetniania. Przy czym w Polsce produkuje się praktycznie po kosztach własnych, do tego dochodzi tańsza robocizna. Natomiast gotowy produkt, wyjeżdża z Polski z wygenerowanym zyskiem, tylko że jego wielkość ujawnia się dopiero poza granicami.

Pomimo tego, że istnieje nawet specjalna dyrektywa UE w sprawie przeciwdziałania takim praktykom, z której wynikają odpowiednie procedury i zalecenia. To jednak ani Ministerstwo Finansów, ani urzędy skarbowe, praktycznie nie prowadzą żadnych działań przeciwdziałających tej ścieżce wywozu kapitału.

Trzecim sposobem transferu kapitału z Polski jest spekulacja finansowa i giełdowa na ogromną skalę. Jedną z metod takiej spekulacji jest oczywiście gra na giełdzie. Tutaj obowiązuje prosta reguła: ten, kto ma informacje i odpowiednio duże środki, może wygenerować - zachowania mniejszych graczy giełdowych. Oczywiście cała operacja polega na tym, aby wycofać swoje aktywa w odpowiednim momencie i pozostawić całą rzeszę tych mniejszych graczy z jak największą stratą na rzecz zysku własnego.

Obecny kryzys światowy - wzmocnił jeszcze motywację do wywozu kapitału - by uzupełnić braki w macierzystych centralach firm, pozbawiając ten proceder jakichkolwiek zasad. Aby być skutecznym zastosowano na masową skalę tzw. opcję walutową. Ostatnio bardzo nagłośnioną w mediach - spekulację finansową.

Strategię opcji zastosowało kilkanaście banków i najczęściej chodziło w niej o oszukanie własnych klientów. Media opublikowały m.in. opracowanie na ten temat dr Mariusza Andrzejewskiego oraz analizę dr Pawła Karkowskiego, którzy zgodnie wykazują, że banki większość transakcji opcyjnych zawarły

w momencie, gdy złoty był u szczytu aprecjacji i dla bankowców musiało być jasne, że lada chwila trend się odwróci i nastąpi deprecjacja. Co więcej, oferowano też przedsiębiorstwom w pakietach opcje asymetryczne, jednostronnie korzystne dla banków, a czasem uzależniano nawet od nich przyznanie kredytu obrotowego.

Następnie, niektórzy z zagranicznych inwestorów dla rozkręcenia tej spekulacji ogłaszali złe prognozy dla rynku na najbliższy rok. Wreszcie realizując swoje opcje i kupując na polskim rynku walutę, uzyskali zysk będący różnicą pomiędzy wartością złotówki z lata i późnej jesieni ubiegłego roku, a przy okazji jeszcze bardziej obniżyli jej kurs. W rezultacie dochodzi dzisiaj do upadku kolejnych polskich firm i pogłębiania się kłopotów setek innych, a co za tym idzie, mnożenia dziesiątek tysięcy kolejnych bezrobotnych.

Nie można określić precyzyjnie skali transferu kapitału z Polski, gdyż nikt tak naprawdę tego nie monitoruje. Jednak szacunkowo ocenia się wielkość tego zjawiska przynajmniej na 40 mld zł. Do tego dochodzi ujemne saldo w handlu zagranicznym, a więc dewizy, które musimy zapłacić, by zbilansować import z eksportem - co również jest szacowane na ok. 40 mld zł. W sumie zatem wielkość drenażu kapitału z Polski w 2008 roku wyceniana jest na ok. 80 mld zł.

Mariusz A. Roman – prawica.net

NIKCZEMNOŚĆ

Z żadną chyba krainą Polska nie ma tyle wspólnego co z Białorusią. Setki lat wspólnej historii wytworzyły szczególne więzi, istniejące do tej pory. Na Białorusi żyje oficjalnie około pół miliona osób deklarujących polską narodowość, w rzeczywistości liczba Polaków sięga półtora miliona. Co najmniej drugie tyle to Polacy, którzy utracili świadomość własnego pochodzenia, o czym pisał jeszcze Adam Doboszyński w „Studiach politycznych”. W Polsce żyją setki tysięcy Polaków rdzennie białoruskiego pochodzenia, jeszcze więcej to Polacy zmuszeni opuścić Białoruś po ostatniej wojnie.

Mamy wspólnych bohaterów narodowych i wielkich twórców, od Tadeusza Kościuszki i Adama Mickiewicza poczynając, na Melchiorze Wańkowiczu kończąc. Między Polakami i Białorusinami nie było nigdy większych waśni, a spory po linii podziałów religijnych są pozostałością rasyfikacyjnych działań carskich. Za to, w naszej pamięci pozostało wyjątkowe bohaterstwo białoruskich pułków które z taką determinacją broniły Rzeczypospolitej we Wrześniu 1939.

Sytuacja Polaków na Białorusi jest szczególna. Nie są oni Polonią w takim samym sensie jak Polonia w Niemczech, gdyż żyją w swojej Ojczyźnie, która tylko wyrokiem dziejowych losów znalazła się poza dzisiejszymi granicami Rzeczypospolitej. W większości żyją w zwartych skupiskach, szczególnie na Grodzieńszczyźnie i tej części Wileńszczyzny, która rozkazem Stalina znalazła się po stronie białoruskiej, w wielu powiatach stanowiąc większość mieszkańców. Oficjalnie Polacy stanowią około jednej czwartej mieszkańców Grodna i blisko połowę ludności Lidy.

Przez dziesiątki lat ich sytuacja była bardzo trudna, gdyż o ile na Litwie sowieckie władze w ramach polityki „dziel i rządź” dały Polakom stosunkowo duże prawa, to na Białorusi konsekwentnie dążono do szybkiego zrusyfikowania całej ludności.

Sytuacja dość radykalnie się zmieniła od początku lat 90. Większość katolickich kościołów bez trudności przywrócono parafiom. Zaczęły powstawać polskie szkoły i liczne organizacje, wśród których czołową był i jest Związek Polaków na Białorusi (ZPB), którego działacze bardzo umiejętnie potrafili działać w nie najłatwiejszych warunkach, umiając się porozumieć z białoruskimi władzami. Wydawało się, że odradzanie się polskości na Białorusi tylko będzie nabierać tempa, a białoruska Polonia będzie mogła odegrać kapitalną rolę autentycznego pomostu między Wschodem i Zachodem, zaś Białoruś stanie się naszym ważnym sojusznikiem i partnerem w jak najszerzej rozumianej współpracy politycznej, kulturalnej i gospodarczej.

Osiągnięcie takiego stanu wymagało od naszych polityków dużego wyczucia i delikatności, a przede wszystkim poszanowania dla białoruskiego partnera. Nam nie wolno się wtrącać w wewnętrzne sprawy Białorusi, tym bardziej, że z tamtej strony nigdy i nic Polsce nie zagrażało, czego nie da się powiedzieć na przykład o Niemczech i działających tam jawnie rewizjonistach, czy Ukrainie, gdzie gloryfikuje się zbrodniarzy z UPA.

Niestety, nasza fatalna zgola samobójcza polityka wobec Rosji przeniosła się także i na stosunki z Białorusią. Przez lata całe w naszych mediach obrażano, wręcz - znieważano legalnie wybranego prezydenta Łukaszenkę, próbując wmówić wszystkim rzekome wyborcze fałszerstwo. W Polsce za pieniądze polskich podatników zaczęto finansować dywersyjne wobec białoruskiego rządu ośrodki łącznie ze stacją telewizyjną i radiową, jakkolwiek oglądalność i słyszalność tych ostatnich jest praktycznie zerowa. Wygląda na to, że gdy takie poczynania nie przyniosły żadnych rezultatów - postanowiono posłużyć się białoruską Polonią jako narzędziem do realizacji pomysłów nic wspólnego nie mających z polską racją stanu. Droga odpowiednich manipulacji doprowadzono do rozłamu w ZPB i wyłonienia korzystającej ze wsparcia naszych władz mniejszościowej grupki nieomal oficjalnie deklarującej antyrządową postawę. Że ten rozłam nie był czymś naturalnym tylko sterowanym, aż nadto wymownie świadczy, wyjątkowo manifestacyjne fetowanie w Polsce Andżeliki Borys z jej towarzyszem o wyglądzie i zachowaniu pacjenta szpitala specjalnej troski. Charakterystyczne, że żaden z poprzednich autentycznych przywódców Związku Polaków na Białorusi NIGDY nie był gościem polskiego rządu i nie korzystał w Polsce z żadnego medialnego nagłośnienia.

W tej sytuacji trudno się dziwić władzom białoruskim, że ich obecny stosunek wobec Polaków jest nacechowany dużą podejrzliwością i obawą, że pod szyldem polskiej organizacji kryć się może antyrządowa agentura. Zjazd w Wołkowysku w 2005 r., który zgromadził przytłaczającą większość polskich działaczy i wyłonił nowe władze ZPB uznane przez rząd białoruski, był w tej sytuacji koniecznością - wyrazem realizmu tamtejszych polskich działaczy, stwarzając szansę na odbudowę dawnych dobrych stosunków z białoruskim rządem.

Riposta naszych władz była w równym stopniu głupia, jak i - nikczemna. Sporządzono dość liczną „czarną listę” Polaków - działaczy ZKB uznanego przez rząd białoruski, którym od tamtego czasu do tej pory odmawia się wizy do Polski i oczywiście - Karty Polaka. Na tej hańbiącej dla naszych rządów liście, znaleźć można nie tylko wieloletnich zasłużonych obrońców polskości na Białorusi, ale i nawet - weteranów Wojska Polskiego.

Neoficjalnie szkaluje się tych ludzi jako rzekomych agentów białoruskiego KGB, co brzmi wręcz groteskowo w kraju, gdzie skutecznie zahamowano proces lustracji, w którego rządzie i parlamentarnych ławach zasiadają byli agenci i konfidenci komunistycznych służb specjalnych, zaś zasłużony dla umacniania militarną potęgę bloku sowieckiego gen Zacharski chodzi w glorii nieomalże narodowego bohatera. W kraju, gdzie swobodnie może wjeżdżać osławiona Erika Steinbach, słynnego rewizjonistę Hupkę obdarzono honorowym obywatelstwem Raciborza, a potomkowie pruskich junkrów bez trudu uzyskują polskie obywatelstwo. Na marginesie - ta sama zresztą nikczemna wybiórność i chamskie szkalowanie dotyczy naszych wybitnych działaczy narodowych, od Bolesława Piaseckiego poczynając, na Macieju Giertychu kończąc. Niszczy się nie tylko wielką szansę dla Polski, jaką była i ciągle jeszcze jest Białoruś. Ale - przede wszystkim - w wyjątkowo ordynarny sposób nadużywa się władzy.

Rzeczpospolita Polska jest Macierzą dla wszystkich Polaków z całego świata, niezależnie od ich światopoglądu, religii czy politycznych związków. Nikt w Polsce niezależnie od pełnionego stanowiska nie ma żadnego moralnego prawa odmowy wjazdu do Polski żadnemu Polakowi, zaś „prawo”, które takie skandaliczne praktyki dopuszcza jest zalegalizowanym bezprawiem. Po ostatnich skandalach dla większości Polaków jest oczywiste, że Polska nie jest państwem prawa, tylko - ustawowego bezprawia, „prawa uznaniowego”, dającego urzędnikom praktycznie nieograniczone możliwości i pozwalającego na takie skandale jak wyżej. A więc najwyższy już czas, aby WRESZCIE zacząć nasz kraj porządkować, a tego się nie da zrobić bez uporządkowania całego polskiego systemu prawnego.

Obecne, tak zwane „elity” polityczne nie są w stanie lub nie chcą tego dokonać. Czas na autentyczne zmiany! Na te zmiany czekają wszyscy Polacy na całym świecie. Także i na Białorusi. Część działaczy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” widząc indolencję własnej organizacji razem z wybitnymi osobistościami z Białegostoku zdecydowała się założyć organizację Komitet na Rzecz POJEDNANIE, której celem jest zasadnicza zmiana polskiej polityki wobec Białorusi, nie tylko w kontekście ochrony interesów białoruskich Polaków, ale i najbardziej fundamentalnie pojmowanej polskiej racji stanu.

Pseudopilsudczykom należy przypomnieć, że Wrzesień 1939 był największą klęską militarną w dziejach polskiego narodu i czas z tego wyciągnąć wnioski. Potrząsanie szabelką i szukanie egzotycznych sojuszków - postawiło naród polski, wobec realnej groźby biologicznego unicestwienia. Czas wreszcie wyciągnąć z tej klęski właściwe wnioski i przestać być wyłącznie narzędziem - przedmiotem poczynań, które nic wspólnego z polskim interesem narodowym nie mają.

Waldemar Rekść

Autor był działaczem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i organizacji kresowych, obecnie jest członkiem Komitetu na Rzecz POJEDNANIE

Białystok, 23 styczeń 2009

Komitet na Rzecz POJEDNANIE - ul. Piasta 146 15-046 Białystok

Konsulat Rzeczpospolitej Polskiej w Grodnie
Pan Konsul Generalny Adam Bernatowicz

Wielu działaczy organizacji polskich na Białorusi od kilku lat otrzymuje odmowy uzyskania polskich wiz wjazdowych na teren Rzeczpospolitej. Konsulat RP w Grodnie nie informuje o przyczynach tych odmów. Długa lista osób, z zakazem wjazdu do Polski pozbawia tej możliwości całą rzeszę działaczy polskich na Białorusi. Za wieloletnią działalność, po latach krzywd i eksterminacji ze strony totalitarnych systemów, za lata walki o polskość, odczuwamy kolejną falę upokorzeń, tym razem ze strony władz RP. Działania te są przejawem złej woli i prowadzą do dyskryminacji wewnątrz tego samego Narodu Polskiego którego jesteśmy członkami.

Bezasadne są odmowy, które w sposób bardzo dotkliwy krzywdzą nas jako Polaków i działaczy społecznych. Niezrozumiałe wydaje się pozbawianie nas możliwości kontaktu z Macierzą. Nie możemy przez to kontynuować naszej wieloletniej działalności. Nie możemy spotykać się z rodzinami mieszkającymi w Polsce, a nawet odwiedzać grobów naszych zmarłych krewnych. Nauczycieli i dyrektorów szkół polskich pozbawia się kontaktu z Macierzą. Dzieci pozbawiane są możliwości wypoczynku i kształcenia w Polsce. Nie jest możliwe prowadzenie jakiegokolwiek skutecznej działalności narodowej na Białorusi. Sytuacja ta doprowadziła do wyraźnego zmniejszenia zainteresowania swą Ojczyzną, liczbą uczniów kształcąca się w zakresie języka polskiego itd.

Selekcjonowanie upośledza nas, Polaków. Mamy też poczucie niesprawiedliwości oraz krzywdy, kiedy państwo polskie nie wpuszcza na teren Macierzy swoich dawnych obywateli, kombatantów i sybiraków, wieloletnich, zasłużonych, często odznaczonych polskimi honorowymi działaczami na rzecz polskośći. Tych, którzy własną, ciężką pracą wyświadczili tyle dobra dla naszej Ojczyzny.

My niżej podpisani, upoważniamy Komitet na Rzecz Pojednanie do reprezentowania naszej sprawy przed organami polskiej administracji.

Tadeusz Kruczkowski, Leonarda Rywkowska, R. Chudziak, Kazimierz Znajdziński, Józef Łucznik, Helena Bogda, Teresa Moroz, Maria Biertosz. (reszta podpisów nieczytelna)

Mysł Polska Nr 6 (8.02.2009)

"RAPORT WIĘKSZOŚCI"

Według komentatorów, wkrótce może wybuchnąć olbrzymi skandal korupcyjny, którego rozmiary mogą być większe od skandalu wokół programu "Ropa za żywność", jeśli okaże się, że straszenie opinii publicznej efektami efektu cieplarnianego, było tylko pretekstem do wyłudzenia olbrzymich środków finansowych. Szacuje się, że na badania nad zmianami klimatu - podatnicy przeznaczali co najmniej 10 mld dolarów rocznie, z czego w większości pieniądze te szły na udowodnienie tezy o gwałtownym ocieplaniu się klimatu wskutek działalności człowieka.

W najnowszym raporcie na temat zmian klimatu 650 najwybitniejszych autorytetów z dziedziny nauk o Ziemi podważyło przypisywanie człowiekowi wywoływanie efektu cieplarnianego.

Najnowszy 231stronnicowy raport firmuje aż 650 sław z dziedziny meteorologii, fizyki, chemii, geologii, geofizyki i ochrony środowiska. Jest to grupa naukowców dwunastokrotnie większa od pracujących dla Międzynarodowego Panelu ds. Zmian Klimatu [IPCC? International Panel on Climate Change] przy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Obecnie coraz mniej akademików popiera badania prowadzone pod auspicjami tej organizacji.

Skandal stulecia

Raport, który został złożony pod koniec grudnia 2008 r. w Senacie Stanów Zjednoczonych, ma wpłynąć na politykę wobec zmian klimatu, nowej administracji powstałej po zeszłorocznych wyborach prezydenckich za oceanem.

Publikacja zawiera najnowsze naukowe dane, które podważają dotychczasowe prace IPCC. Według komentatorów, wkrótce może wybuchnąć olbrzymi skandal korupcyjny, którego rozmiary, mogą być większe od skandalu wokół programu "Ropa za żywność", jeśli okaże się, że straszenie opinii publicznej efektami efektu cieplarnianego, było tylko pretekstem - do wyłudzenia olbrzymich środków finansowych. Szacuje się, że na badania nad zmianami klimatu podatnicy przeznaczali co najmniej 10 mld dolarów rocznie, z czego w większości pieniądze te szły na udowodnienie tezy o gwałtownym ocieplaniu się klimatu wskutek działalności człowieka.

Tymczasem, według Światowej Organizacji Meteorologicznej, rok 2007 był najzimniejszy, a kolejne lata mogą być coraz chłodniejsze. Ile lat ziemia musi się oziębiać, zanim zrozumiemy, że planeta się nie ogrzewa? pyta w raporcie dr David Gee, przewodniczący Międzynarodowego Kongresu Geologicznego.

Dr Kiminori Itoh z Japonii, członek IPCC nie pozostawia wątpliwości: "Obawy związane z globalnym ociepleniem są największym skandalem w historii. Kiedy ludzie dowiedzą się jaka jest prawda, poczują się oszukani przez naukę i naukowców". „Jestem sceptykiem, globalne ocieplenie stało się nową religią" - podsumowuje prof. Ivan Giaever laureat Nagrody Nobla z dziedziny fizyki.

Raport kwestionuje rzetelność dotychczasowych badań nad zmianami klimatu. Prognozy IPCC opierają się wyłącznie na modelach matematycznych, dodatkowo nie uwzględniających np aktywności słońca. Tymczasem właśnie aktywność słońca powinna być kluczem do zrozumienia zjawisk klimatycznych. Badania prowadzone na 750-letnim lodowcu w górach Altaj jednoznacznie stwierdziły, że zmiany w powłoce lodowcowej były związane z aktywnością słońca. Uczni rosyjscy odrzucają też tezę, że efekt cieplarniany powodowany jest przez dwutlenek węgla.

Naukowcy zwracają uwagę, że wzrost poziomu mórz zatrzymał się w 2005 r. Natomiast kluczowe dla dalszych badań nad zmianami klimatu, będzie włączenie do obliczeń najzimniejszych terytoriów globu, Syberii. W Kanadzie 68% z 51 tys. naukowców odrzuca obecny kompromis w kwestii efektu cieplarnianego.

Przekonanie o apokaliptycznych skutkach efektu cieplarnianego odrzuciło też 2/3 uczestników niedawnego Międzynarodowego Kongresu Geologicznego, który miał miejsce w Norwegii w 2008 r.

Z racji powyższych faktów międzynarodowa społeczność naukowa wezwała IPCC, do zaprzestania praktyki bezkrytycznego propagowania poglądu - o efekcie cieplarnianym wywołanym działalnością człowieka. Sceptycyzm odnośnie zmian klimatu jest już stale obecny w amerykańskiej prasie głównego nurtu, nie tylko na łamach konserwatywnego Washington Post, ale także w liberalnym New York Times.

Jeszcze niedawno pogląd, że globalne ocieplenie stanowi największe zagrożenie w historii ludzkości, był niereformowalnym dogmatem. Al Gore w filmie "Niewygodna prawda" posunął się nawet to stwierdzenia że liczba naukowców kwestionująca efekt cieplarniany wynosi zero. Ekolodzy swoich adwersarzy oskarżali, że działają w interesie lobby energetycznego i faktycznie niektóre działania były finansowane przez firmy prywatne np. koncern ExxonMobile. Były to jednak środki nie stanowiące nawet ułamka budżetów dostępnych dla propagujących katastroficzne tezy o skutkach efektu cieplarnianego. Obróńcy środowiska dysponowali bowiem nieograniczonymi budżetami na które składali się podatnicy z wszystkich krajów świata.

Czy prawda jest jednak po stronie tych, którzy mają więcej pieniędzy? - Na szczęście czas kruszy sumienia ludzi nauki. Dowodzi tego wypowiedź Dr Joanne Simpson, byłego pracownika NASA, pierwszej kobiety na świecie, która uzyskała tytuł naukowy z meteorologii: "Od kiedy nie jestem związana z żadną organizacją otrzymującą finansowanie, mogę rozmawiać szczerze. Jako naukowiec jestem sceptykiem [w kwestii zmian klimatu wywoływanych przez człowieka - przyp. autora]". Dr William M. Briggs, który pracował w Komitecie Prawdopodobieństwa i Statystyki Amerykańskiego Towarzystwa Meteorologicznego opowiedział, że wszystkim, którzy podważali obowiązującą teorię globalnego ocieplenia, spotykał "horror", a ich zwierzchnicy i wydawcy szokowali nieetycznymi zachowaniami.

Z tych samych względów szeregi Greenpeace opuścił fiński naukowiec dr Jarl R. Ahlbeck. Z kolei Stanley B. Goldenberg z prestiżowej organizacji badającej huragany, kampanię ekologów prowadzoną w mediach, określił mianem "kłamstwa".

Prof. Geoffrey G. Duffy z Uniwersytetu Auckland z Nowej Zelandii, uważa, że podwojenie, lub nawet trzykrotne zwiększenie obecnych emisji dwutlenku węgla, nie będzie miało żadnego wpływu na klimat. Portugalski profesor Dolgado Domingos, uznaje ideologię lansującą niebezpieczeństwo ze strony dwutlenku węgla, jako "niebezpieczny nonsens" oraz "instrument społecznej kontroli". "Emisje dwutlenku węgla są bez znaczenia. Wszyscy naukowcy to wiedzą, ale za tą wiedzę nikt nie zapłaci" - ujawnia Dr Takeda Kunihiko, wiceprezes Instytutu Nauki i Badań Technologicznych na Uniwersytecie Chufu w Japonii. Podobnego zdania jest człowiek, który postawił nogę na Księżycu, astronauta i geolog Jack Schmidt: "Lęk przed globalnym ociepleniem jest używany jako polityczne narzędzie, służące zwiększeniu kontroli rządu nad życiem, dochodami i podejmowaniem decyzji przez Amerykanów".

Z kolei Miklos Zagoni, prominentny węgierski fizyk i początkowo entuzjasta Protokołu z Kioto, zmienił zdanie, dochodząc do wniosku, że jednak natura posiada wystarczająco sprawne mechanizmy, aby utrzymać się w równowadze. Zapoznając się z metodologią prac w IPCC, z tą organizacją pożegnali się m.in. Dr Philips Lloyd z RPA i holenderski meteorolog Hajo Smit. Skąd ten odwrót? - Tłumaczy to amerykański fizyk James A.Peden: Wielu naukowców] szuka drogi do wycofania się z twarzą [z promowania lęku przed efektem cieplarnianym], tak aby nie zrujnować swoich naukowych karier". Ostatni z raportów IPCC z 2007 r. odważyło się podpisać tylko 52 naukowców.

"Ziemia ochładza się od 1998 r., w przeciwieństwie od prognoz IPCC. Globalne temperatury dla 2007 r. były najchłodniejsze zarówno od dekady, jak i stu lat, dlatego globalne ocieplenie, nazywane jest zmianą klimatu" – ironizuje klimatolog Richard Keen z Uniwersytetu z Kolorado.

Tomasz Teluk - konserwatyzm.pl

PRZECHODZENIE MIĘDZYNARODOWEJ LICHWY W RZĄD ŚWIATOWY - TRWAŁO PONAD DWA WIEKI

(CZĘŚĆ I)

Oto ramy tego proceduru:

1772

Pierwszy rozbiór Polski, następuje pod koniec wieku. Decydujący o losach Europy proces podboju wielkiego mocarstwa słowiańskiego, katolickiego, położonego w centrum Europy. W rezultacie tej bandyckiej anihilacji polskiego państwa, trzy główne mocarstwa Europy: Prusy, Austro-Węgry i Rosja zaczynają ze sobą sąsiadować granicami rozbiorowymi. To status quo potrwa prawie 150 lat (począwszy od pierwszego rozbioru) do wybuchu pierwszej wojny europejskiej, wkrótce światowej zaplanowanej i zrealizowanej przez żydomasonierię syjonistyczną. W wyniku podboju Polski następuje radykalna dekompozycja Europy, której nieuchronnym skutkiem będzie druga wojna światowa, zaprogramowana przez te same siły syjonistyczno-'komunistyczne', stanowiące dwie bratnie frakcje syjonizmu światowego rządzącego Stanami Zjednoczonymi i Rosją żydobolszewicką.

1773

Mayer Amschel Rothschild gromadzi u siebie kilkunastu swoich najbardziej wpływowych, w większości żydowskich przyjaciół i zapoznaje ich ze swoim Wielkim Planem: jeżeli wszyscy połączą swoje pieniądze, wpływy, mogą przejąć władzę nad światem. Spotkali się we Frankfurcie w domu Rothschilda, przedtem nazywającego się "Bauer", a wtedy już "Rothschild" - "Czerwona Tarcza", "Czerwony Szyld" - od Gwiazdy Dawida widniejącej nad frontonem jego domu jako znaku graficznego zastępującego nazwisko.

Na tym spotkaniu Rothschild zawiadamia ich, że znalazł idealnego kandydata do kierowania super - tajną organizacją, który podejmie dzieło konsolidacji tych wysiłków, tworząc sieć elity intelektualnej, która w pierwszej kolejności podporządkuje sobie tradycyjną masonierię, w większości stanowiącą stada użytecznych durniów dla masonerii najwyższych stopni wtajemniczenia. Człowiekiem tym okazał się Adam Weishaupt.

1776

Rewolucja Amerykańska.

1776

Jakże trudno nam się rozstać z tą datą: 1776 rok! Od tego właśnie roku rozpoczyna się cykl rewolucyjnych wystąpień w krajach Ameryki Łacińskiej, w wyniku których powstają tamtejsze państewka. Wszystkie były tworem masonerii. Najlepszym, niepodważalnym tego dowodem są flagi tych państw. Wszystkie posiadają klasyczne insygnia masońskie, co też łatwo sprawdzić w pierwszej lepszej encyklopedii powszechnej, zwłaszcza zawierającej reprodukcje kolorowe. Oto ten cykl rewolucji, wielkich etapów marszu żydomasonerii do panowania nad współczesnym światem, a wtedy do panowania nad Ameryką Południową.

Argentyna. od 1776 roku wicekrólestwo hiszpańskie. Rok 1816 i rewolucyjne walki o niepodległość. Od roku 1826 - Republika Federalna Argentyny. Brazylia. W 1882 r. 'odrywa' się od Portugalii. W 1889 r. ogłoszenie republiki pod nazwą: Stany Zjednoczone Brazylii!

Boliwia. Uzyskuje "niepodległość" w 1825 roku.

Chile. W latach 1810-1818 walki o niepodległość. Od 1818 roku - republika.

Gwatemala. Posiadłość hiszpańska od 1821 roku. W latach 1823-1839 wchodzi do Unii Środkowo-Amerykańskiej wraz z Costa Ricą, Hondurasem, Nikaraguą i Salwadorem. Od 1839 roku - "samodzielna" republika.

Honduras. Od 1839 roku "samodzielna" republika.

Urugwaj. Od 1828 roku "samodzielna" republika.

Meksyk. Niezależność od 1821 roku. Od 1823 - republika. Lata 1864-1867: pod naciskiem masońskiej Francji utworzono Cesarstwo Meksyku z arcyksięciem Maksymilianem na czele, którego zamordował słynny potem Juarez. W latach 1877-1911 dyktatura prezydenta Diaza i uzależnienie Meksyku od Anglii i USA. Walki domowe i rewolucje do 1922 roku, w których kluczową rolę odgrywa żydomason, członek żydowskiej loży B'nai B'rith Józef Hieronim Retinger, "doradca" komunistycznych prezydentów Obregona i Callesa. 1934 - prezydent Cardenas przeprowadza reformę rolną i upaństwowia przemysł naftowy. W latach 1936-1938 Meksyk śpieszy z wydatną pomocą hiszpańskim żydokomunistom w ich krwawej rewolucji, wojnie domowej stłumionej wreszcie przez generała Franco. Oficjalna nazwa państwa: Stany Zjednoczone Meksyku. Zresztą nie wszystkie stany zjednoczone, bo Kolorado zagarnęły Stany Zjednoczone Ameryki.

1776

Pierwszy dzień maja: Adam Weishaupt [1748-1839], posługując się pseudonimem "Spartakus", zakłada tajne stowarzyszenie i nazywa je "Zakonom Iluminatów" [Oświeconych]. Weishaupt jest z pochodzenia Żydem, wykładowcą prawa kanonicznego na Uniwersytecie w Ingolstadt w Bawarii. Iluminaci zakładają sobie cel ostateczny - ustanowienie Nowego Porządku Świata, Rządu Światowego. Cel ten rozpisali na następujące kierunki totalnej destrukcji w świecie chrześcijańskim. Jest ich wszystkich siedem, lecz każdy zaczyna się od słów: "zniszczenie", "likwidacja":

- Zniszczenie wszystkich istniejących rządów.
- Likwidacja postaw patriotycznych.
- Likwidacja własności prywatnej (komunizm Marksa).
- Likwidacja prawa dziedziczenia własności.
- Likwidacja rodziny jako podstawowej komórki ludzkiej.
- Zniszczenie wszelkich religii (poza judaizmem).
- Stworzenie na gruzach tych sześciu fundamentów cywilizacji, wszechwładnego Rządu Światowego.

To cele dokładnie pokrywające się z odwiecznym programem masonerii wszystkich rytów i programem rodzącego się wówczas teoretycznego komunizmu. Dzieło niszczenia zacząć należy od 'nadbudowy' czyli kanonu wartości chrześcijańskich; etycznych, moralnych, solidaryzmu rodzinnego i narodowego. Dopiero potem nastąpi ostateczne uderzenie w państwo, własność prywatną, etc. z zastosowaniem przemocy i terroru którego preludium stanie się Rewolucja Francuska 1789 roku.

Należy więc "odkatolizować świat" metodą destrukcji w religii, preferowaniem bezbożnictwa, wolnomyślicielstwa, z jednoczesnym niszczeniem instytucji kościelnych i struktur państwa katolickiego, a zwłaszcza monarchii katolickich w tamtych czasach takich jak Austro-Węgry. Należy obalić dynastie Burbonów przez rewolucję, zniszczyć monarchię rosyjską i rozczłonkować Amerykę Łacińską na wiele rywalizujących ze sobą państewek. Tło szersze tej destrukcji to zniszczenie porządku naturalnego uosobionego w rodzinie, narodzie, Kościele: albo przez otwarte prześladowanie, albo przez "rozdzielenie Kościoła od państwa". Laicyzacja całego życia prywatnego i publicznego zwłaszcza oświaty powszechnej. Rozwijając w umysłach działawy szkolnej "wolność" myśli i sumienia, oderwać ją od zgubnego wpływu Kościoła, a nawet wpływu własnych rodziców. Generalną, uniwersalną zasadą programu powinna być maksyma "Solve et coagula" - "Niszcz by odbudować" - maksyma alchemików przyjęta przez Różokrzyżowców. Mason o pseudonimie Hiram nauczał: "Podkopywaliśmy, wywracaliśmy, burzyliśmy, demolowaliśmy z wściekłością". Ponad 150 lat później, w 1968 roku zrewoltowani studenci Sorbony paryskiej wywiesili na murach uczelni zwycięski slogan: "Zabrania się zabraniać!"

Destrukcyjna w rodzinie i państwach narodowych zaczęła święcić pełnię sukcesów dopiero w drugiej połowie XX w., poprzez "prawa dziecka", antagonizowanie dzieci z rodzicami, męża z żoną, przez forsowanie feminizmu, a na płaszczyźnie państw narodowych podjudzanie mniejszości przeciwko narodowej większości i rozmywanie spójności narodowej przez masowy "import" mniejszości narodowych i religijnych do Europy Zachodniej.

Rząd Światowy nieformalnie istniał już od kilkudziesięciu lat (od 1913 r.), ale dopiero po pierwszej wojnie światowej masoneria i jej dyrygenci - Iluminaci, powołali masońską "Ligę Narodów", a po drugiej wojnie światowej - "Organizację Narodów Zjednoczonych", kabaretową marionetkę w rękach Wielkiej Lichwy i tajnego Rządu Światowego.

1782, lipiec

Wysłannik Iluminatów o nazwisku Lanze ginie od uderzenia pioruna (!) w okolicach Ratzbony, a jego bagaże zdradzają istnienie Zakonu Iluminatów i szczegółowe plany wywołania rewolucji we Francji. Rząd Bawarii usiłuje ostrzec rząd Francji o nadciągającym niebezpieczeństwie, lecz rząd to lekceważy. Bawarscy Iluminaci zostają aresztowani razem z Weishauptem. Odtąd schodzą do podziemia, ale nie przerywają przygotowań do rewolucji francuskiej.

1789

Wybuch ludobójcza rewolucja we Francji. W programie m.in.: upaństwowienie własności prywatnej, prekursorstwo komunizmu, fizyczna rozprawa z Kościołem katolickim.

1796

Trwa krwawa rewolucja we Francji, natomiast w Stanach Zjednoczonych głównym wydarzeniem staje się konfrontacja z masonerią w kontekście wyborów prezydenckich. Prezydentem zostaje przeciwnik masonerii i Wielkiej Lichwy - John Adams. Jego syn John Quincy Adams ostrzega naród amerykański o niebezpieczeństwie, jakim są loże masońskie. Quincy Adams oświadcza odważnie:

"Szczercie i w głębi sumienia wierzę, że Zakon Wolnomularski jest jednym z największych jeśli nie największym złem moralnym i politycznym, z którym borykają się teraz Stany".

W zaborze rosyjskim już wcześniej upadło Powstanie Kościuszkowskie zorganizowane przez Iluminatów głównie francuskich i pruskich. Emisariusz Weishaupta w tajnej korespondencji przyznaje, że na tę prowokację antypolską, pośrednio antyrosyjską, masoneria wydała 60 000 franków.

1797

Profesor Robinson, wykładowca historii naturalnej na uniwersytecie w Edynburgu (Szkocja), publikuje swoją książkę pod tytułem "Dowody spisku". Ujawnia w niej [w owym czasie], że Weishaupt próbował go zwerbować do Iluminatów. Robinson omawia w książce diaboliczne, antyludzkie cele Iluminatów.

1821

Słynny filozof Georg Hegel (1770-1831) definiuje zasady dialektyki nazwanej wkrótce dialektyką heglowską. To od niego Iluminaci czerpią wskazówki do swej działalności. Wg Hegla teza plus antyteza dają syntezę: walka przeciwieństw daje nową jakość, ani tezę, ani antytezę. W przełożeniu na metody walki społeczno-politycznej, najpierw należy sprokurować kryzys, który wywołuje powszechny protest przeciwko kryzysowi i powszechne oczekiwanie mas, aby z nim skończyć. Sprawcy tej tezy i jej antytezy, czyli protestu wobec kryzysu, proponują rozwiązanie, które powoduje zmiany z góry przez nich założone i oczekiwane. Zmiany te zostają zaakceptowane przez społeczeństwo, choć przedtem nie miało ochoty na taką akceptację. Przenosząc się lotem "koszącym" we współczesność, gang światowych podpalaczy dokonuje kontrolowanego i przez nich wykonanego "aktu terroru" 11 września 2001 na wieże WTC, po czym przerażone społeczeństwo amerykańskie akceptuje prezydencką decyzję rodem z hitlerizmu o "wojnie totalnej" z terroryzmem. Wcześniej, takim pretekstem stała się masakra portu wojennego USA w Pearl Harbor, której prezydent Roosevelt i jego mafiozi nie chcieli zapobiec: rozwścieczony, wstrząśnięty "naród amerykański" w pełni akceptuje decyzję o przystąpieniu USA do drugiej wojny światowej.

1826 - 1827

Powstają pierwsze w historii świata kolchozy, wspólnoty społeczno-produkcyjne, o których świat do dziś nie wie:

w latach 1826-27 - kolchoz w Orbiston [Lanarkshire] Anglia;

w latach 1825-1828 - kolchoz New Harmony [Indiana] USA;

w latach 1831-33 - kolchoz w Ralahine, powiat Cork, Irlandia;

w latach 1835-45 - kolchoz w Quenwood [Hampshire], Anglia;

w latach 1841-46 - kolchoz BrookFarm [Massachusetts] USA;

w latach 1845-1846 - kolchoz pod nazwą "North American Phalangs" w Red Bank, stan New Jersey.

Autor wspomnianego "Atlasu komunizmu" publikuje tam ponad 30 barwnych map ilustrujących ekspansję komunizmu od zarania, aż po "dekompozycję" sowieckiego żydobolszewizmu.

Warto zwrócić uwagę, że ostatni prekursorski kolchoz - North American Phalangs, tłumaczy się na język polski jako "Północnoamerykańska Falanga na Czerwonym Brzegu"! A więc to dowód, że słowa "falanga" nie wymyślili faszyci!

Te kibucowo-komunistyczne eksperymenty nie zdały egzaminu i rozpadły się po kilku latach istnienia. Dopiero żydobolszewicy uczynili z tego prekursorstwa trwałą surrealistyczną praktykę.

Jakże wymowne jest powołanie się przez autora tego albumu na rok 1776 - datę Rewolucji Amerykańskiej w prekursorskich etapach dochodzenia do komunizmu praktycznego. To dowód, nie będący zresztą "wynałazkiem" dr. G. Sterna, że cykl rewolucji wcale nie rozpoczął się od Karola Marksa i jego "Manifestu komunistycznego" tylko od momentu, kiedy Adam Weishaupt założył w 1776 roku "zakon" Iluminatów i od wybuchu Rewolucji Amerykańskiej w tym samym roku.

Rok 1848 to nie tylko "Manifest komunistyczny", ale także, a może głównie tzw. "Wiosna Ludów", przygotowana przez tych samych podpalaczy ówczesnego porządku europejskiego. Prześledźmy chronologię tejże "Wiosny Ludów", i związane z nią podróże głównych podpalaczy świata.

W marcu 1848 niemal jednocześnie wybuchają zamieszki rewolucyjne w Budapeszcie, Wiedniu, Pradze, Berlinie, Monachium, Mediolanie, Wenecji, Palermo, Florencji.

Rozruchy uliczne wybuchają nie tylko w wymienionych miastach, lecz również w Dublinie, Kolonii, Londynie, Frankfurtach, Stuttgarcie, Baden, Szlezwiku-Holsztynie, Saksonii, Galicji, Dalmacji.

A oto podróże podpalaczy w czasie tego wrzenia rewolucyjnego - w marcu 1848 roku Marks jedzie z Brukseli do Paryża, w czerwcu do Kolonii nad Renem, a w maju 1849 znów do Paryża i stamtąd do Anglii, kiedy już wiedział, że rewolucja europejska zakończyła się fiaskiem.

W marcu 1848 r. Kossuth ogłasza niepodległość Węgier, ale już w sierpniu salwuje się ucieczką do Turcji, z Turcji do Anglii. F. Engels w czerwcu 1848 r. udaje się z Paryża do Kolonii, w sierpniu 1848 r. dociera do Włoch, a stamtąd ucieka do Manchester w Anglii.

Fragment książki pt. "Lichwa - Rak Ludzkości", autorstwa Henryka Pająka (Wydawnictwo "Retro", 2009) *część dalsza nastąpi*

CZY MADOFF KRAŁ DLA DOBRA IZRAELA?

Rzadko się zdarza, żeby wielcy aferzyści żydowscy nie korzystali z wyjątkowego prawa Izraela, zgodnie z którym państwo to udziela azylu wszystkim zbrodniarzom żydowskim, bez względu na to, jaką zbrodnię popełnili. Polacy pamiętają aferzystę-uciekinię Bogdana Bągasa i jego firmę „Art-B”. Ciekawe, dlaczego 70-letni oszust, Bernard Madoff, nie schronił się na czas w Izraelu, żeby uniknąć grożącego mu za oszustwa finansowe więzienia, i czy jego „piramida” działała pod kontrolą Mossadu, jako jedno więcej źródło dochodu z afer finansowych na rzecz skarbu Izraela. Dodajmy, że skarb ten korzysta z największej na świecie produkcji syntetycznych narkotyków, kontroli handlu pornografią i żywym towarem, prostytutką, często organizowaną za pomocą ofert niby uczciwej pracy za granicą, jak to opisywało szczegółowo pismo „National Geographic”, według którego mamy obecnie do czynienia z największą liczbą niewolników w historii świata.

Żydowska gazeta „The Wall Street Journal” z 13 marca 2009 nosi tytuł: Finansista Madoff w więzieniu, po przyznaniu się do „imponującego oszustwa”, a w podtytule stwierdza, że „Pan Madoff będzie mógł grać w pingponga i czytać w bibliotece więziennej” gazety i książki. Najwyraźniej chodzi o więzienie dla prominentów, urządzone luksusowo, nie tak jak więzienia dla zwykłych ludzi lub więzienia prywatne, prowadzone dla zysku i

wynajmowane przez władze, w których śmiertelność więźniów jest przeszło dwukrotnie wyższa niż w więzieniach państwowych. USA mają dwa miliony więźniów, najwięcej na świecie, głównie z powodu szerzącej się narkomanii.

Bernard Madoff dostał się do więzienia z powodu donosu swoich synów i spadkobierców. Oszustwa Madoffa, oceniane na 50 do 170 mld dolarów, przyczyniły się do „śmierci kredytu” i utraty zaufania do systemu finansowego w USA. Sędzia okręgowy Denny Chin odwołał kaucję, która wcześniej dzięki pozwoleniu sędziów Theodore’a Katza i Ronalda Ellisa umożliwiła Madoffowi mieszkanie we własnym apartamencie, kupionym za 7 mln dolarów na wyspie Manhattan. Swoje pasyżnicze oszustwa Madoff tłumaczył zgodnie z przewrotną logiką Talmudu. W rezultacie swojej działalności skrzywdził on wielu znajomych sobie Żydów, którzy jak pozostałe ofiary, mieli do niego zaufanie, ponieważ wcześniej był dyrektorem części giełdy nowojorskiej, Nasdaq.

Jak donosi artykuł Wayne’a Madsena w *Global Research*, zatytułowany: *Is Madoff the tip of a money laundering pyramid in Izrael?* - B. Madoff jest podejrzany o przekazywanie swoich zysków do banków izraelskich, takich jak Bank Leumi, należący do wspólnika Madoffa, który kupił ów bank od rządu premiera Ariela Sharona, w czasie gdy Ehud Olmert był ministrem finansów. Izraelskie banki „piorą” pieniądze nielegalnie zdobyte za granicą.

W cieniu skandalu Madoffa znalazł się skandal Morrisa „Moshe” Talansky’ego z Nowego Jorku, który przyznał się do wręczenia łapówki w wysokości 150 tysięcy dolarów premierowi Izraela Olmertowi, powodując podanie się Olmerta do dymisji, po uruchomieniu przez niego ludobójstwa ludności arabskiej na terenie Gazy.

Żydowska śmietanka: Madoff, Talansky, Merkin, Olmert, Netanjahu, Jack Abramoff, Adam Kidan, Rahm Emanuel (szef sztabu prezydenta Obamy) i ich żydowscy koledzy w Waszyngtonie, Tel Awiwie, Jerozolimie, Londynie, Berlinie i Paryżu wierzą w zasady Talmudu, że „pieniądz bogaczy rządzi”, jak też, iż „kto ma złoto, ten dyktuje prawa”.

Mimo ich pasyżniczości i oszustw, nie leży w interesie elity żydowskiej krzewienie anarchii przez dłuższy czas, ponieważ Żydom jest potrzebny organizm państwowy i porządek ustalony prawem, by mogli dalej stosować swoje metody wyzysku. Tak więc Madoff poszedł do więzienia, skuty w kajdanki, i obecnie czeka na wyrok zapowiedziany na 16 czerwca 2009 roku.

Dawid Shapiro, były agent FBI, obecnie profesor ekonomii w John Jay College of Criminal Justice, powiedział, że Madoff, tak jak wielu innych aferzystów i oszustów na wielką skalę, potrafił wyłączyć ze świadomości - wyrządzone krzywdy przez niego innym ludziom i starał się racjonalizować swoje oszustwa. Być może jest on dumny z wielkiej skali oszustw, podobnie jak swego czasu o chwalebnym się Żydów polskich dokonanych przez nich oszustwami, pisał filozof Kant w Królewcu. Madoff jest spokojny, a na jego twarzy maluje się pewność siebie i zadowolenie być może spowodowane tym, że przyczynił się do przekazywania pieniędzy z USA do Izraela i dołączył swój wkład do globalnej sumy 1500 miliardów dolarów, przekazanej przez USA do Izraela w ciągu ostatnich 60 lat, według szacunku opublikowanego przez gazetę „Christian Science Monitor”. Według danych zamieszczonych w „Los Angeles Times” z 14 marca 2009 r., Bernard I. (Izrael?) Madoff jest właścicielem fortuny o wartości 823 miliony dolarów, zgodnie z jego zeznaniem podatkowym za rok 2008.

Iwo Cyprian Pogonowski

„RELIGIA HOLOCAUSTU” - a dialog katolicko-żydowski

CZĘŚĆ XIV

(...) Nieżyjący już Andrzej Szczypiorski, wolterianin, liberał, zajadły antyklerykał, agnostyk, bezdogmatyczny moralista, pisał z żarliwością: *„Zagłada Żydów jest moralną i psychologiczną cenzurą dla współczesnego chrześcijaństwa. Bo oto chrześcijanie, demonstracyjnie wyrzekając się swego Boga, usiłowali w sposób planowy wymordować naród przez Boga wybrany”*. A. Szczypiorski, *Marzec i Polacy*, „Gazeta Wyborcza” z 28-29 III 1998 r.

Na temat pogardzanych przez Żydów „gojów”, chciałoby się powiedzieć „propagandowych szabesgojów”, biorących udział w „odpokutowywaniu za Holocaust” zob. I. Szahak, *Tel Awiw za zamkniętymi drzwiami*, Chicago-Warszawa 1998, s. 192.

Żydowskie pojęcia *goim*, *akum*, *nochrin*, *amme haarec*, *basar wedam* są określeniami stosującymi się do obcych, uznanych według przepisów religijnych za „nieczystych”, „obcych”, „cielesnych”, „pogan”, „nie ludzi”. W ten sam sposób co Żydzi odczytywał rzeczywistość Arystoteles, pisząc o nie-Grekach *barbaros*, czyli „cudzoziemiec”, „obcy”, „istota bez duszy”.

Nieżyjący już główny rabin Izraela Shlomo Goren na łamach dziennika „Ha’Aretz”: *„Dwie gigantyczne kultury starły się w tych konfliktach: kultura żydowska, ucieleśniająca duchowość, najwyższą dobroć, moralność i świat, który ma przyjść, oraz hellenizm, który popiera siłę, piękno, hedonizm i materializm doczesnego świata”*. U. Huppert, analizując podobny sposób myślenia, komentuje: *„Żydzi jako zbiorowość mają wspólne narodowe sumienie, głęboko tradycjonalistyczne, atawistyczne w swej naturze. Nacechowane jest ono przekonaniem, że chwała Żydów zawsze miała swoje źródła w Torze, która jest antytezą kultury i cywilizacji helleńskiej i hellenistycznej”*. U. Huppert, *Izrael. Rabini i heretycy*, Łódź 1994, s. 45, 76.

Marcin Luter, *The Jews and Their Lies*, brw., s. 28. Cyt. za: G. W. Armstrong, *The Zionists*, br. i mw., s. 15. Armstrong podaje liczne cytaty ukazujące stosunek Lutera do Żydów: *„Żydzi nie pracują, nie zarabiają uczciwie pieniędzy; nie pracują a my dajemy lub darujemy im je. I mają nasze dobra i pieniądze, stają się panami naszej ziemi, pomimo tego, że są na wygnaniu”*; *„Oni trzymają w niewoli chrześcijan w naszym kraju; (...) rozkoszują się pieniędzmi i dobrami, siedząc leniwie za piecem, żrąc i chlejąc, żyją sobie dobrze z naszej pracy, utrzymują nas i nasze gospodarstwa w niewoli przez ich przeklętą lichwę, kpią z nas i plują nam na głowy, ponieważ musimy pracować; pozwalamy im czuć się lepszymi od nas dzięki naszej pracy. Są naszymi panami i władcami, my zaś ich niewolnikami, służącymi im swoją własnością, potem i pracą! A oni zamiast dziękować nam, przeklinają naszego Pana”*. *Ibidem*, s. 15-16. (Czyżby za taką opinię obdarzyli go mianem heretyka? – T.K.)

Pismo z 1542 r. *Von den Juden und ihren Lügen, Vom Schem Hamphoras* oraz pismo z 1543 r. *Von den letzten Morten David*. G. G. Evers, *Martin Luter. Lebens und Charakterbild in seinen eigenen Schriften und Correspondenzen*, t. XIII. Mainz 1891, s. 731-732.

Napoleon Buonaparte: *„Niedawno dopiero minął ten czas, w którym rząd widział się zmuszonym położyć tamę działalności czynnej tej nieużytecznej dla francuskiej społeczności kasty żydowskiej która byłaby doszła do zupełnego zawładnięcia majątkami i nieruchomościami całych departamentów przez wzrastającą co godzina potęgę swą pieniężną środkami lichwy i z niej wypływających zastawów hipotecznych. Celem więc naszym będzie zniszczyć skłonności żydowskiej ludności, a przynajmniej wykorzystać o ile się tylko da tę niepohamowaną chęć do zatrudnień, szkodliwych nie tylko dla Francji, ale dla całego świata, dla wszystkich krajów, dla cywilizacji i dla porządków społecznego życia”*, za: Brafmann, *Żydzi i kahały*, Warszawa 1914, s. 153.

„They work more effectively against us than the enemy’s armies. They are a hundred times more dangerous to our liberties and the great cause we are engaged in... It is much to be lamented that each state, long ago, has not hunted them down as pests to society and the greatest enemies we have to the happiness of America” (*Maxims of George Washington*, A.A.Appleton & Company, 1894, p. 125-126).

M. Łuszczkiewicz, *op. cit.*, s. 18. *„Polityczny detektywizm niewątpliwie uchroniłby ludzkość od wielu nieszczęść, ale dlatego to akurat Watykan*

rozliczać z tego tytułu? Kościół katolicki nie akceptował rasizmu, lecz niebezpieczna ewolucja sytuacji w Niemczech odbyła się na oczach całego świata, który na nic nie reagował”.

Zob. M. Bakunin, *Pisma wybrane*, t. II, Warszawa 1965, s. 132-135: „Zauważ że wszyscy nasi wrogowie, wszyscy nasi prześladowcy są Żydami - Marks, Borkheim, Liebknecht, Jacoby, Weiss, Kuhn, Utin - należą wszyscy, z tradycji i instynktu, do tego ruchliwego i intryganckiego narodu wyzyskiwaczy i burżujów” - pisał Bakunin w liście do Richarda. Poglądy Bakunina w całej rozciągłości popierał Józef Proudhon. Zob. D. Grinberg, *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870-1914*, Warszawa 1994, s. 329-330.

Prace L. Gumplowicza: *Rasse und Staat* z 1875, *Der Rassenkampf* z 1883, *Soziologie und Politik* z 1892: Gumplowicz, wyznawca poligenizmu, przeszedł z judaizmu na protestantyzm dopiero w wieku 40 lat. Żydowski badacz M. Mieses streszcza poglądy Gumplowicza słowami: *Żydzi powinni zniknąć doszczętnie, gruntownie, bez śladu w otaczających ich społeczeństwach*. M. Mieses, *Z rodu żydowskiego. Zasłużone rodziny polskie krwi niegdyś żydowskiej*, Wa-wa 1991, s. 93-97.

Zob. ks. W. Chrostowski, *Znaczenie Szoah*, s. 63. W jednym z wywiadów ks. Chrostowski, „wybitny autorytet” stwierdza: „Te pisma nigdy nie były traktowane jako normatywne dla chrześcijańskiego nauczania o Żydach. Można nawet powiedzieć, że stanowiły rodzaj folkloru religijnego”. Rozmowa z ks. dr. hab. W. Chrostowskim, „Dziennik Zachodni” z 21 XI 1997 r.

Osobną część papieskiego nauczania stanowią potępienia „bezbożnego Talmudu”, dokonane przez papieży: Grzegorza IX [1227-1241], Innocentego IV [1243-1254], Klemensa IV (1265-1268), Honoriusza IV (1285-1287), Jana XXII [1316-1334], Juliusza III [1550-1555], Grzegorza XIII [1572-1585], Klemensa VIII [1592-1605]. Zob. ks. St. Trzeciak *Talmud o gojach a kwestia żydowska w Polsce*, br. i mw., s. 99.

J. Grosfeld, *Czy wolno nawracać Żydów?*, „Tygodnik Powszechny” z 16 IX 2001 r., s. 11. Możemy wyczytać u Grosfelda: *Żydzi mają ważne powody by źle reagować na wszelkie choćby tylko domniemane próby nawracania ich na wiarę chrześcijańską. Bagaż przeszłości jest faktycznie ogromny*.

Ks. S. Musiał SI, *Córa Izraela*, „Wprost” z 12 VIII 2001, s. 59: *Podobną literaturą nie należy się jednak gorszyć. Trzeba Żydów zrozumieć. Żyli w środowisku, które było im wrogiem, w dodatku [środowisko to - TK] chełpiło się kulturą, bogactwem i władzą*. Bluznierstwa i zelyżowości omawia krytycznie prof. I. Szahak, *Żydowskie dzieje i religia. Żydzi i goje - XXX wieków wspólnej historii*, Wa-wa-Chicago 1997, s. 136-138, pisząc m.in.: „Religia mojżeszowa przesiąknięta jest głęboką nienawiścią do chrześcijaństwa, idącą w parze z wielką ignorancją na jego temat. Nastawienie to bez wątpienia wzmogły prześladowania Żydów przez chrześcijan, jest ono jednak w dużym stopniu od nich niezależne. W rzeczywistości bowiem wrogość wobec chrześcijan datuje się z czasów, kiedy ci ostatni byli jeszcze słabi i sami cierpieli prześladowania (w tym prześladowania z rąk Żydów), mimo to przejawiali ją Żydzi którzy sami nigdy nie byli prześladowani przez chrześcijan, a nawet otrzymali od nich pomoc”; w podobny sposób wypowiada się autor książki *Facts Are Facts* Benjamin Freedman, pisząc o nauczaniu Talmudu: „Od narodzin Jezusa aż po dziś dzień nigdy nie było bardziej występnych i podłych bluźnierstw dotyczących Jezusa, chrześcijan i chrześcijaństwa niż te, które można znaleźć na kartach niesławnych 63 ksiąg, które są podstawą żydowskiego prawa religijnego” - *The Longest Hatred. An Examination of Anti-Gentilism*, opr. Inter-City Researchers. Londyn 1991, s. 31.

C. Thoma, *Próby teologicznej interpretacji Szoah*, „Znak” z maja 1991, s. 52; protestanci uznali swoją winę za Holocaust znacznie wcześniej, niż moderniści katolicy, i wprost - deklaracja Synodu „Kościoła ewangelickiego Nadrenii” (styczeń 1980 r.) pt. *W stronę odnowy stosunków między chrześcijanami i żydami* głosi: „Wyznajemy, że my także, jako niemieccy chrześcijanie, ponosimy współodpowiedzialność i winę za Holocaust”.

Zob. L. Accattoli op. cit., s. 119; Accattoli twierdzi, odnośnie do próby o przebaczenie „za bierność chrześcijan w obliczu Holocaustu”, że jest to „być może najbardziej bezpośredni tekst w tej materii zatwierdzony przez Jana Pawła II”.

T. Gabiś analizując poglądy teolozki Róży-Marii Radford Reuther zawarte w jej książce pt. *Wiara i bratobójstwo: teologiczne korzenie antysemityzmu*, Nowy Jork 1974, zwraca uwagę, że antysemityzm wyrasta bezpośrednio z chrześcijańskiego teologicznego antyjudajizmu. Redaktor „Stańczyka” pisze że antyjudajizm „bierze się stąd, że Jezus uznawany jest za Chrystusa, co przeciwstawia Kościół Synagodze. Dlatego Reuther uważa, że antyjudajizm jest «odwrotną stroną chrystologii», jest czymś endemicznym dla chrześcijaństwa, nieuniknioną konsekwencją chrześcijańskiej kerygmy. Konsekwencją takiego ujęcia jest postawienie chrześcijan przed wyborem: albo porzucą wiarę w Chrystusa, albo będą musieli się nauczyć żyć z immanentnie w niej zawartym antyjudajizmem, czyli de facto antysemityzmem”.

J. Trachtenberg, *Diabeł i Żydzi. Średniowieczna koncepcja Żyda a współczesny antysemityzm*, Gdynia 1997. Praca rabina Trachtenberga, prezentująca dokładnie ten schemat myślenia, została napisana w latach 40 XX w. Trachtenberg pisze, kończąc swoją książkę: „*Jakikolwiek jest ich [antysemitów przyp. H.H.] stosunek do nauk Jezusa i jego Kościoła, choćby ta jedna odrośl chrześcijańskiego, średniowiecznego fanatyzmu, jaką jest antysemityzm, decyduje o ich pokrewieństwie*”; *ibidem*, s. 189. Z pracy Trachtenberga korzystał Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust* Wa-wa 1999. Kontynuację opinii amerykańskiego rabina stanowi praca R. Modrasa, *The Catholic Church and Antisemitism. Poland 1933-1939*, SICSA 1994; *Demonizing the Other: Antisemitism, Racism and Xenophobia* red. R.S. Wistrich, SICSA 1999. Obie prace wydane zostały przez Vidal Sassoon International Center for the Study of Antisemitism. Studium rabina Trachtenberga jest podstawą prawie wszystkich holocaustycznych ataków na chrześcijaństwo.

Nieżyjący już Andrzej Szczypiorski, wolterianin, liberał, zajadły antyklerykał, agnostyk, bezdogmatyczny moralista, pisał z żarliwością: „*Zagłada Żydów jest moralną i psychologiczną cenzurą dla współczesnego chrześcijaństwa. Bo oto chrześcijanie, demonstracyjnie wyrzekając się swego Boga usiłowali w sposób planowy wymordować naród przez Boga wybrany*”. A. Szczypiorski, *Marzec i Polacy*, „Gazeta Wyborcza” z 28-29 III 1998 r.

Na temat pogardzanych przez Żydów „gojów”, chciałoby się powiedzieć „propagandowych szabesgojów”, biorących udział w „odpukotowywaniu za Holocaust” zob. I. Szahak, *Tel Awiw za zamkniętymi drzwiami*, Chicago-Warszawa 1998, s. 192.

Bardzo interesującym studium problemu jest artykuł M. Webera, *Zionism and the Third Reich*, cz. 1. w „The Palestine Times” z lipca 2001. Z perspektywy ostatnich, krwawych wydarzeń politycznych na Bliskim Wschodzie można zaryzykować twierdzenie, że każde działanie podejmowane przez Żydów posiada swoje zakotwiczenie ideowopolityczne w „religii Holocaustu”. Do takiej interpretacji skłaniają na przykład ostatnie wypowiedzi izraelskiego polityka Benjamina Natanjachu, który atakując ONZ i komentując krytyczne wypowiedzi państw europejskich pod adresem stosowanej przez Izrael przemocy względem palestyńskiej ludności cywilnej, powoływał się na prawa żydowskie wynikające z Holocaustu. Z tego powodu możemy przyjąć, że całość dialogu prowadzonego pomiędzy katolikami a żydami wiąże się z „religią Holocaustu”, nawet jeśli nie odwołuje się wprost do wydarzeń historycznych z ubiegłego wieku.

Zadaniem ostatniej części niniejszych rozważań jest umiejscowienie „religii Holocaustu” w polityce watykańskiej oraz rozważenie jej znaczenia dla modernistycznych hierarchów, dążących do przebudowy Kościoła katolickiego. W podsumowaniu postaram się nakreślić nową wizję Kościoła, prezentowaną przez żydowskich i chrześcijańskich holocaustystów.

Początki dialogu katolickożydowskiego wiążą się nierozzerwalnie ze skomplikowaną sytuacją Europy po II wojnie światowej. Do pierwszych rozmów

pomiędzy chrześcijanami a żydami, co warto podkreślić, nie mających na celu ich nawrócenia, doszło na przełomie lipca i sierpnia 1947 r. w Seelisbergu. Celem spotkania pomiędzy katolikami, protestantami a żydami było podsumowanie prześladowań Żydów w czasie II wojny światowej i zastanowienie się nad możliwościami zapobieżenia podobnym przypadkom w przyszłości oraz znalezienie korzeni współczesnej nienawiści do Żydów.

Hugon Hajducki – część dalsza nastąpi
